

MROWKA POZNANSKA

PISMO

KU UŻYTECZNEJ ZABAWIE
ROZUMU I SERCA.

ROK DRUGI.

Tom VI.

KWIECIEŃ, MAY, CZERWIEC.

1822.

*Hoc opus, hoc studium parvi properemus, et amplius
si patriæ volumus si nobis vivere cari.*

HORAT. EPIST. ad Julium Florum.



W POZNANIU

Nakładem J. A. Munka.

MRÓWKA POZNANSKA

PISMO

KU UŻYTECZNEJ ZABAWIE
ROZUMU I SERCA.

ROK DRUGI.

Tom VI.

KWIECIEŃ, MAY, CZERWIEC.

1822.

Hoc opus, hoc studium parvi properemus, et ampli
si patinae volumus si nobis vivere cari.

HORAT. EPIST. ad Julium Florum.



W POZNANIU

Nakładem J. A. Munka.

ab 4733

III 74



*Pozwala się drukować
w Poznaniu w miesiącu Kwietniu 1822.*

STOEPHASIUS,
Cenzor.

95259.1/32, t.6



1949 9a 1653

MRÓWKA POZNAŃSKA.

ROK 1822.

KWIECIEŃ.

✓ Porównanie Oresta Alfierego z Elek-
trą Woltera.

(Dokończenie.)

Z kolei wypada się zastanowić nad charakte-
rem Elektry, iest bowiem tak interessuiący,
iako charakter iey brata. Było prawidłem nie-
odzowném dla tragiców greckich i świętą nie-
mal powinnością wystawić Elektrę, niezbla-
ganą, a iako córkę zamordowanego króla od-
dychającą samą zemstą. Jedno słowo tkliwo-
ści z ust iey słyszane, byłoby ściągnęło

upadek dla całej sztuki. *) Z tego to powodu Sofokles nie wahał się podać Elektry te słowa przerażające, któremi brata zachęca, aby nie oszczędzał matki; „Uderz, a ieżli możesz cios podwój.“ Nowocześni zatem pisarze w bardzo przykrym są położeniu co do charakteru Elektry. Niewolniczo naśladować Sofoklesa, byłoby nierozsądkiem; opuścić zupełnie drogę przez niego wskazaną, byłoby zarozumiałością. Jest wręście skała o którą może się rozbić każdy, ktokolwiek z potrzebną rozwagą nie przystąpi do rzeczy. Zastanówmy się teraz, iak sobie zaradził Alfieri i Wolter. Umysł pierwszego pontury, uczucie gwałtowne, postanowienie śmiałe i

*) Obcych poszukiwań za swoje nie udaię, dla tego otwarcie wyznawam, że uwagi tyczące się Elektry Sofoklesa nie są moimi, ale ie wziętem po części z ważnéj rozprawy Diu-molarda (Dumolard) pod nazwiskiem: *Dissertation sur les principales tragédies anciennes et modernes, qui ont paru sur le sujet d'Electre et en particulier sur celle de Sophocle*, umieszczonéj w dziełach teatru Woltera po tragedyi Orestes (Th. de Volt. ed. st. T. VI.)

szybkie, wszystko to oznaczyło ślady w samym charakterze Elektry. Jakoż pomimo, że ią wystawił dobrą i czułą córką względem matki, nie zapomniiał iednak, że powinna być sprawiedliwą, ile razy iest wzmianka o oycu. Przeto, ieżeli matka rospacza, i żałuie swéy zbrodni, w ten czas w niéy ma pocieszycielkę; lecz ieżeli się zapomina, słyszeć musi drażliwe i naysurowsze wyrzuty. Zdaje się, że taka przemiana i styczność namiętności iest pięknym wynalazkiem; a nawet nie można nic przeciw niéy powiedzieć. Tak zawsze wielki geniusz łamiąc nayzawilsze trudności z chwałą z nich wychodzi. Lecz w sztukach nadobnych, nie iedna droga prowadzi do świątyni sławy. Znalazł ią szczęśliwie Alfieri, znalazł i Wolter. Ten szedł bardziéy za wzorem starożytności. Jego Elektra ponurą otoczona melancholią i w długim strapieniu, iedynie nadzieią zemsty żyjąca, nie przestae matce wyrzucać zabójstwa męża. *) Posępność, w

*) Nie od rzeczy będzie zastanowić się w tém mieyscu nad zdaniem Sismondego (*Litterature du Midi de l'Europe* T. III. str. 17.) o osobach w Oreście Alfieriego. „Dla wzbu-

któreý przemawia, tak iest lubą, tak uymuiącą za serce, że do łez porusza. W istocie

„dzenia litości (mówi Sismondi) musi Alfie-
 „ry naturalną cierpkość osłodzić nieco łą-
 „godnieyszém uczuciem; lecz gdy się iéy
 „odda, morduie widzów nieprzerwaną dzi-
 „kością. Elektra, Egist, Klitemnestra, O-
 „rest są niemal zawsze gotowemi szarpać
 „się wzajemnie. Zapalczywość ostatniego
 „iest tak nieustaiąca, i tak podobna do
 „szalenstwa, że biorąc z niéy miarę, łatwo
 „poznaíemy, íakim sposobem w ostatnim
 „akcie zabiia własną matkę; lecz ta zapal-
 „czywość będąc iednostayną, zajmować
 „nie może.“ Nie wiém, co Sismondi wła-
 „ściwie rozumie przez tę iednostayność. Przy-
 znaię, że charakter Elektry (według na-
 szych obyczaiów) iest za dziki. Ale czy poe-
 ta miał się w nim do naszych czasów stò-
 sować, to każdy łatwo rozwiąże. Niewąt-
 pliwą zaś iest rzeczą, że Sismondi charakte-
 ru Klitemnestry wcale nie poiął. Na ko-
 niec pytam się, íakim to miał bydz Orestes,
 którego mniemana iednostayna zapalczy-
 wość nie przypadła Sismondemu do sma-
 ku? Kto tak sądzi, íak szanowny autor
 dzieła Litt. du Midi de l'Europe, ten wca-
 le nie zrozumiał celu poety, i za nadto de-
 likatną iednostayną dworskość Rasynów po-
 lubił; gdy syn mszczący się na zabóycach

bowiem, cóż jest rzewniejszego nad położenie córki Agamemnona, która znosić musi wzgardę od zabóyców oycy. Niższą jest od niéy w tym względzie Elektra Alfierego. Mógłbym to wielu poprzeć dowodami, lecz nie chcąc przechodzić obrębów zakreślonych

oyca, nie tyle się mu spodobał, ile powinien. Jakże go miał Alfieri wydatkować, czy grzeczniemi, iak Pirrus w Andromasze, czy gładysem, iak Achilles w Ifigenii, czy na koniec cicho wzdychającym Antyochem w Berenice? Trudno się wstrzymać od słusznego oburzenia na podobne sądy. A kto charakter Oresta dobrze rozważy i poymie; ten zdumiony twórczą wyobraźnią poety włoskiego niezawodnie powie, że jest iednym z najpiękniejszych. Na koniec odsęłam czytelników do rozbioru samej tragedyi, gdzie będą mieli sposobność lepiéy ocenić zamiar poety. Żeby zaś kto nie sądził, że moje zdanie jest owocem stronnictwa iakiéy romantyczności; przed czasem, w powszechnéy nieiako spowiedzi, wyznaię, że uwielbiam klassyczość, ale i tego nieodrzućcam, co się dobrego znajdzie w romantykach. Dla czego zaś tak powyżéy oceniłem trzy wymienione charaktery osób, wzorowego w innym względzie Rasyne, może późniéy zdam sprawę.

niniejszemu pismu, zwłaszcza, żeby wyjątki z obu poetów były przydłuższemi, odsęłam ciekawych i znawców do samych tragedyy.

Dla sporności wprowadził Wolter inną siostrę Oresta Ifizę, która we łzach iedynie mając ulgę i pociechę w żalu, poddaie się z łagodnością swojemu losowi, i zachęca Elektrę, aby przykrą nie była, i więcej okazywała litości dla nieszczęśliwéy matki. Lecz Wolter nie połączył wszędzie udziału téy osoby z główną akcją. A stąd wynikła nie mała trudność, aby ją zrobić uczestniczką wszelkich sytuacyy a szczególniéy nayważniejszéy w scenie 3. akt. IV., gdzie Elektra poznaie Oresta, którego zabić miała; będąc pierwéy w tém mniemaniu, że iest mordercą iéy brata. Klitemnestra Sofoklesa chęłpi się często ze swoiéy zbrodni i tylko niekiedy żal czuie. Znawcy serca ludzkiego zgodzą się ze mną, gdy powiem, że taki charakter iest naydoskonalszym tworem naśladowczéy wyobraźni. Klitemnestra nie iest całkowicie występna, bo z namowy Egista popełniła zbrodnię, dla tego poeta złagodził iéy charakter żalem. Ten żal niewczesny

jest okropnym odgłosem i iawnym dowodem zgryzoty sumienia. Sama chępliwość występny zdradza mężczarnie, chce ie nią pokryć, ale nadaremnie. Czarność zbrodni chce zagłuszyć wyrazem dzikości; lecz natura mści się na niej przez nią zniewagi praw swoich. Takı wzór ukończony mając przed oczyma, nie wahał się Alfieri i Wolter przejąć i naśladować twórczych iego rysów. Klitemnestra pierwszego jest niepewna w swoim postanowieniu, a nawet i w mowie. Jey występpek jest skutkiem słabości umysłu i serca. Jużto żaluie dokonanęj zbrodni, pomniąc na niedolę dzieci i na srogość Egista, iuż usprawiedliwia przed sobą zamordowanie męża, gdy przeczuwa swój upadek w upadku Egista. Jey obraz wydał sam poeta w następujących wyrazach. „Chociaż waha się pomiędzy występkiem a cnotą, zawsze się iednak do występku skłania. *) Na koniec wpływ okropnego fatum czyli wyroku, o którym zaraz będzie sposobność pomówić, wiedzie Klitemnestrę do zguby, mimo sta-

*) Benchè fra'l vizio, et la virtude ondeggi,
Si attiene al vizio ognora. At. II. sc. 2.

rań litościwych Elektry, która widząc iak na-
daremni są iéy zabiegi w ocaleniu matki,
wymawia te okropne słowa:

„Idź, gdzie cię przeznaczenie niezmiennie po-
rywa“ *)

Klitemnestra Woltera ma w sobie więcéy tę-
gości duszy; lecz nie zapomniał Wolter, że
złagodziwszy charakter Orestesa, wypadało i
matce nadadź łagodniejsze uczucia, niż wy-
magała iéy zbrodnia. Pomimo to iednak do-
syć iest śmiałą i zawsze unika nieprzyjemne-
go wspomnienia o mężu. Dzieci są dla niéy
wtedy przedmiotem czułości, gdy od nich
wyrzutów nie słyszy, lecz rozjątrzona nie-
mi powraca do zwykłej dzikości i groźnie
przemawia. W takim duchu iest na przy-
kład wyimek następujący (w akcie II. scen. 5)
gdy nie mogąc Elektry nakłonić do ślubów z
Polikletem synem Egista, gromi córkę obu-
rzoną w ten sposób:

Doznay więc wszelkich nieszczęść, oddal się
odemnie;

Precz, iestem Klitemnestrą, i królową iestem.

*) Va, corri dunque al tuo destin, se il vuoi...

At. V. sc. V.

Móy gniew tylko i wzgardę podzielcie z Orestem.

Cierpiąc twoię nienawiść, niczém nie stłumioną,

Pieściłam tego węża, co mi szarpie łono.

Placz, piorunuy, narzekay, wytozcz łez krynice;

Na próżno: widzę w tobie dziką niewolnicę,

Która z niechęcią pełniąc groźną wolę pana,

Tuż płocha, już rozpacza: Tak byłaś kochana:

Uczynię to wyznanie bołem obciążone;

Odtąd we mnie niewdzięczna, masz Egistę żonę;

Nie jestem ci już matką; twój upór niezgięty,

Udręczonego serca targa węzeł święty,

O ten węzeł natura żałośnie wołała,

A skoro ty nim gardzisz i iam go zerwała.

Ile zaś tkliwą jest matką dla corek, oraz ile czuie swoje poniżenie od czasu, iak poznała, że Egist nią gardzi, naylepiéy tego dowodzi następująca iéy skarga, którą się niejako żali przed niemi.

„Wy płaczecie w więzach; a ia w moiej wielkości“ *) Tak więc obadwa poeci

*) Vous pleurez dans les fers; et moi dans la grandeur.

wzorowo charakter Klitemnestry wydali, nie będąc niewolniczymi naśladowcami ani Sofoklesa ani siebie.

Egist iak ohydny tyran, którego Sofokles dopiero przy końcu tragedyi, i to iedyńie w tym celu wprowadza, aby zginął z ręki Oresta; od Alfierego i Woltera wystawion iest godnym pogardy. *) Każde słowo potwory napelnia oburzeniem, grozą i okropnością, która się pomnieysza tą myślą, że z woli okrutnych bogów iest mścicielem krwawym z niewagi swojego dziada, i narzędziem niezblaganego wyroku. Równie w Al-

*) Chociaż Diumolar usprawiedliwia Sofoklesa z tego zarzutu, czemu Egist w końcu dopiero sztuki pokazuje się na scenie; nigdy iednak zaprzeczyć nie można, że iego obecność w ciągu sztuki była koniecznie potrzebna. Bo któż iest ten Egist? Oto pierwsza spreżyna całej osnowy, ten, który Klitemnestrę uwiódłszy, wciągnął ją do zbrodni zabóystwa. A zatém Orestes, ma, że tak powiem, naywięcéy znim do czynienia. Jeżeli zaś bogowie, naszcząc się na synu Agamemnona za nieposłuszeństwo, przywodzą go do zabicia matki, to chociaż się stało nieprzewidzianym trafem, nie przeszkadzało bynajmniéy wprowadzeniu Egista.

fierym iak w Wolterze iest przenikliwym, okrutnym i uprzedzającym. Nic tu nie mówię o starcu Pamenie, którego charakter iest zwyczajny dawnym sługom królów, ciągle ich pamiętce wiernym i przywiązanym do rodu swoich panów. Lecz porównam z bliska osnowy i rozbiórę akcyą obudwóch tragedyy. Celem Oresta iest pomszczenie mordu oycy na iego zabóycach. Jakiemiż do tego zmierzają sposobami? U Alfierego śmiałością którą powściąga roztropny przyjaciel, i przezorna siostra; u Woltera zaś rozważy i stałym przedsięwzięciem. Ztąd Orestes pierwszego nie mogąc wstrzymać oburzenia na szyderstwa Egista z mniemaney swoiey śmierci, wydaie się wczesnie; Orestes drugiego bezpieczny tajemnicą, wtedy się dopiero odkrywa, gdy Elektra chciała go zabić. Włoski poeta równie iak francuzki w milczeniu założył węzeł intrygi; lecz gdy pierwszy w połowie tragedyi Elektrę do dzieła zemsty przybiera, drugi ledwie przy końcu dozwala iey wiedzieć o zamiarze brata. Alfieri w usta Piladesa kładzie opowieść mniemaney śmierci Oresta. Orestes Woltera sam ią opowiada, co zgadza się zupełnie z cha-

rakterem iaki mu nadał poeta. Z odmiennego zatem położenia syna Agamemnona w obu tragediach wypadła intryga włoskiéy nie porównanie prostsza, łatwieysza do pojęcia, i akcyja żywsza od francuzkiéy, w którét intryga zawikłana, a ztąd powolnieysza akcyja. Lecz Orestes Alfierego przy pomocy Elektry mniéy ma do pokonania zawad i trudności; Orestes Woltera iest w ustawicznét walce z sobą samym, będąc oraz przymuszony opierać się podstępom Egista i rozpaczy siostry. Pominąć i tego nie można, że Alfierego bohater z powodu gwałtowności charakteru większą nas okropnością przeraża niż bohater Woltera. Dowodem téy prawdy iest między innemi scena 4. aktu IV., i cały akt V. W szczegółowém zaś osnowaniu rzeczy naylepiét udała się Wolterowi scena 5. aktu IV. iedna z nayokropnieyszych, w którét się lękamy o życie Oresta, kiedy Elektra chce go poświęcić sprawiedliwét zemście, sądząc, że iest zabójcą iét brata. W ogóle, co do wysłowienia obu poetów, pierwszy zaymuie śmiałością połączoną z naturalną prostotą, drugi poezyą stylu i buynością wyobraźni, a często wielkiemi myślami.

Lecz z rozmaitości w mowie przechodzi nie raz w zimne antytezy i deklamacyą wydającą sztukę. Na koniec samo rozwiązywanie rzeczy zajmuje bardziéy w Ořeście Alfierego iak w Ořeście Woltera. Bo gdy bohater Woltera za powrotem na scenę po tych okropnych słowach: „O ziemio otwórz się podemną! „słuchay mnie, Klitemnestro, Tantalu, A- „treiu! idę za wami do piekła, wieczne o- „fiary zagniewanych bogów, dobiłam się z „wami o pierwszeństwo w męczarniach i „zbrodniach“ na zapytanie Elektry: „Co „uczyniłeś okrutny? odpowiada „chciała o- „calić... uderzając oboje... nie mogę dokoń- „czyć... i poznać daie że zabił matkę; iuż tém samém nagle ciekawość niszczy, i nieiako zawodzi. Dodadź potrzeba, że takie rozwiązywanie iest nawet nieco wymuszone, bo iakoby poeta iedynie tylko dla dogodności widzów po raz ostatni z za sceny wyprowadził Oresta. Alfieri przeciwnie konieczność powrotu iego oznaczył w ten sposób, że uniesiony niezwykłą radością po mniemaném zabiciu tyrana Egista, donosi Elektrze o zemście dokonanej; a gdy podczas tak wzorowego zawieszenia cieszymy się, że wyrok zmienił

srogość swoją uwalniając Oresta od zbrodni matkobójstwa, i przestał na inną ofiarę, (choć właściwie to zawieszenie jest przepowiednią bliskiej burzy, ponieważ by inaczej zbrodnia największa uszła bezkarnie) rzecz nagle inną bierze postać. Pylades obawia, że zabił matkę w zapędzie zemsty, kiedy sobą chciała zasłonić Egistę od jego ciosów. Tak więc spełnia się wola inściwych bogów, i przepowiedzenie wyroczni, bo Orestes pomimo chęci zabija występłą swoją rodzicielkę. Lecz zkadże konieczność podobnej katastrofy, może się zapytać nie jeden mniéj świadom rzeczy greckich? Nim się to rozwiąże, pomówmy w krótkości o celu, charakterze i zaletach tragedji greckiej. W przeciągu jednego wieku, zaczawszy od jednej osoby i chóru Tespisa, aż do wykształconych dramatów Sofoklesa tragiczny teatr Hellenów niezmierny postęp uczynił. Starożytne hymny ku czci Bachusa, które mu dały początek, ustąpiły miejsca poważnym sztukom, intrygą mocną i akcją żywą rozwiniętą. Lecz pierwiastkowych cel utrzymał się na zawsze, i wyrodził się niejako w duchu tych posępnych twórców geniuszu.

Bo iak owe hymny były religijne, tak i późniéy nie wolno było tragikom innéy o-
 hiérać osnowy tylko znaną powszechnie w
 mitologicznym i religijnym względzie. Dla
 tego pozostałe dramata greckie, mają tę o-
 gólną cechę i wszystkie niemal są wzięte z
 powieści dawnych poetów. Że zaś religia
 Hellenów uznawała fatum czyli przeznacze-
 nie, wyższe nad bogów i ludzi, ztąd wpływ
 iego okropny był koniecznym warunkiem i
 zarodem każdéy tragedyi. Ztąd bohater iak-
 kolwiek cnotliwy i stały, musi nareście u-
 ledz téy strasznéy potędze, która niedościg-
 lém skinieniem, od wieków zakresliła i
 wskazała los iego. Kto czuie wielkość téy
 myśli, trafem niezawodnie natchnionéy,
 ten w niéy uzna źródło niewyrachowanych
 piękności, ten ią za nayszczęśliwszy wynalazek
 poczyta. Bo cóż może nastreczyć
 więcéy głębokich pomysłów, i poetycznych
 obrazów, co bardziéy zaymuie, iézli nie
 bohater dramatu, będący w ciągłéy walce z
 nieszczęściami? o którym wolno powiedzieć
 z Horacym: *Si fractus illabatur orbis
 impavidum ferient ruinae?* Lub kto
 nas mocniéy obchodzi, iézli nie osoba,

przeczuwająca niejako swoją żalosną przyszłość, lecz która nią gardzi, i stałością duszy pragnie zarumienić losy nieużyte? Cośmy dotąd rozważyli, iasnie pokazuie cel i charakter tragedyi greckiey. W główney osobie, która iest powodem czynu, mamy naukę moralną iakięy teatr Hellenów był szkołą, gdzie skutki błędów i słabości ludzkiey obok żniwa obfitego, dla tryumfu cnoty i heroizmu uderzający wystawiają widok. Wpływ zaś okropnego fatum, które całą osnowę ponurą żałobą osłania i przenika, stanowi odrębny charakter płodów tragicznych Melpomeny greckiey. A gdy i to ieszcze dodamy, że wzorowi poeci greccy nie ubiegali się w tragedyach o miłosne sentencye, metafizyczną buyność, obojętne i błahe ustępy, o zbyteczne ozdoby i kwiaty wysłowienia, o nie spodziane odmiany i zwroty; mieć naówczas będziemy iasny i dokładny poczet znamion, lub raczey zalet istotnych greckiey tragedyi. *)

*) A zatém na odwrot między wady główniejsze tragedyy naszych liczyć można: 1) Że ich osnowy po większey części nie odpowiadają celowi, t. i. nie są tragicznemi, n. p. miłość Berenicy Rasyna, miłość Radziwił-

To co się nawiasowo rzekło, zastósuiemy w krótkości do Oresta Alfierego i Woltera. Po dług wyroczni Klitemnestra zginąć miała od własnego syna, iak to Wolter wyraża mówiąc o Oreście. „Uredził się na to, aby krew téy przelał z której wziął życie. Alfieri miał zawsze na myśli okropność przeznaczén Klitemnestry; dla tego po całéy tragedyi rzucił stósowne zdania i wspomnienia, a nawet ią temi słowy zakończył:

„O niezmienna ustawo straszego wyroku!“
Lecz i Wolter nie zapomniał o tém. Ta zaś okropność naylepiéy się wydała w obu poetach przez okropność katastrofy, gdy Orestes pomimo wcale przeciwnego zamiaru,

łownéy Barbary i t. d. 2) Że po nieuznaniu fatum greckiego nie nie wymyślono, co by ie w poetycznym względzie godnie zastąpiło. 3) Brak mocnych sytuacyi. 4) Nadanie powiernikom wielkiego znaczenia. 5) Wystówienie pieskliwe i pełne zimnéj dworszczyzny lub deklamacyi rozwlekłych. 6) Uchybianie historyi w kreśleniu głównych charakterów. n. p. Berenica Rasyna iest to kochanka Ludwika XIV., a bohater Achilles w Ifigenii tegoż, iest rozkochanym i słodko wzdychającym Ludwikiem XIV.

życie swęj matce odbiera, przez co się spełnia wola bogów, którą mu poznać dali za pomocą wyroczni.

Gdyby teraz kto uczynił pytanie, za którą tragedją dadźby mi wypadło kreskę w sporze o pierwszeństwo, każdy łatwo zgadnie, że, nie uymuiąc wielkim zaletom Woltera, musiałbym się za Alfierym oświadczyć, a zdanie moje upówodziłyby następujące przyczyny; a naprzód: osnowa Alfierego jest prostsza niż Woltera, i do zrozumienia powszechności nawet w szczegółach łatwiejsza, nie tracąc przez to bynajmnięj na interesowności i właściwéj naturalności. Męskiego wymowa, jest wymową serca, nie potrzebuie wyszukanych ozdób; gdy przeciwnie głęboka poezya i filozoficzne Woltera pomysły utrudzaiąc zrozumienie, oderwą czasem uwagę od rzeczy. Powtóre akcja włoskiego poety jest żywsza. A na ostatek to zastosować potrzeba do obudwóch poetów, co Dmóchowski powiedział mówiąc o Krasickim i Naruszewiczu, że Wolter będzie w rękę uczonych, Alfieri w rękę wszystkich.

Wyiątek z pisma: Uwagi nad składem polskiego wiersza, i o potrzebie nadania mu rytmicznego kształtu; rzecz czytana na posiedzeniu, przez K. T.

(Dokończenie.)

Obok starożytnéy poezyi wystawiając budowę naszego wiersza, przekonaliśmy się i o wyższości tamtéy, i o tém, że kształt zewnętrzny naszéy poezyi wcale nie odpowiada celowi, do którego, bywa użyty. Idzie więc teraz o to, aby okazać, czyli nasza poezya otrząsnąwszy się z niedogodnéy barwy, w którą ją dotąd stroiono, jest zdolna przyjąć na siebie rytmiczną postać starożytnych wierszy?

Pierwszém pytaniem, które się natrąca w tém miejscu, jest, czyli mamy, albo raczéy czyli mieć możemy iloczias w mowie naszéy podobny temu, na którym się zasada rytmika starożytnéy poezyi? lub jeżeli go mieć nie możemy, czy podług samego akcentu jesteśmy w stanie mowę polską ułożyć w rytmy i z tych metryczne tworzyć

wiersze? Trudno jest zaiste zaprzeczyć, iż mogą badacze słowiańszczyzny przez ciągłe usiłowania natrafić na pewne iakie ślady do tego celu prowadzące, mogą wynaleźć pewne iakie znamiona zgodne z zdrową ięzyka logiką, z których iloczias mowy naszey da się wyprowadzić. Lecz aby tego dokazać mogli, bez zagrożenia zniszczeniem akcentowi, który słodycz stanowi mowy, to prawie nie podobną zdaie się rzeczą. *) Na cóż zaś przyda nam się prozodya, niszcząca akcent ięzyka, iaką nam np. podał X. Nowaczyński? Zamienia ona ięzyk powszechny na ięzyk pewnéy tylko klasy ludzi uczonych; to, co powinno bydz zrozumiałém dla wszystkich,

*) Zdaie się, iż to wniesć nieiako można z podobieństwa mowy greckiey; któręy akcent w składzie wiersza poświęcano ilocziasowi naturalnemu głoski, ilekroć się to oboie pogodzić nie dało; co iednakże Grecy łatwiey niż my uczynić mogli, gdy w wymawianiu szczególnych nawet wyrazów obok akcentu na iloczias także wzgląd mieli; gdy tym czasem u nas akcent stanowi wszystko; a zatém gwałcac akcentu prawa, mowę na iakiś dziwotwor zamieniemy myśli;

tym tylko zrozumiałém czyni, którzy się sami trudnią poezją, a zatem własność wszystkim wspólną, niektórym tylko w posiadłość oddaie. Jako bowiem ten, który do słuchania łacińskiej prozy iedynie podług akcentu, iak my ją czytać zwykliśmy, wymawianey przywykł, nie łatwo zrozumieć wiersze należycie podług metru czytane, chociażby z innych względów żadney w tém nie doznawał trudności: tak też każdy Polak, nawet naydokładnię oyczysty ięzyk znaiący, w którymby akcent mowy był naruszony, wielkię dozna trudności, ieżeli z naturą metrów dostatecznie obeznanym nie będzie. Wnieść ztąd wypada, iż wszelkie usiłowania badaczów ięzyka naszego dążące do oznaczenia ściśle iloczasu każdéy w szczególności głoski, a zatem do nadania mowie polskiej prozody, iakż łaciński ięzyk posiada, równie iak praca X. Nowaczyńskiego, bezskutecznemi bydź muszą. Gdy więc poezya nasza nie ma innéy prozody nad tę, iaka pochodzi z akcentu mówienia; na nię przeto iedynie naszą rytmikę zasadzać musimy. Co zaiste nieiakię do przełamania po-
da nam trudności; że iednakże niepodobień-

stwem nie jest, przekonywa nas prócz innych przykład sąsiednich Niemiec, które najpierw stargały ten przesąd, iakoby ięzyki w rymie tylko szukać mogły ozdoby zewnętrzney poezyi; przekonywaią pobratymskie ięzyki Rosyan i Czechów, przybrane iuż w piękną ozdobę melodyynego metru. Co większą ięzyk nawet Francuzow ten naypiękniejszy w prozie łącz naynieszczęśliwszy do wiersza ięzyk uznany iuż jest za zdalny do rytmicznego dawnéy poezyi toku, *) a nasza mowa i w gramatycznym szyku i w naturalnéy muzykalności swoiéy naybardziéy do starożytnych zbliżona, niesforną ma bydz dla rytmu? Lecz pocóż mamy przez podobieństwo tylko dowodzić prawdy? Już znane uczonemu światu rozprawy Elsnera z Brodzińskim i Królikowskiego **) na oy-

*) zob. Goetting. gel. Anz. z roku 1817.

**) O Rytmiczności i Metryczności ięzyka polskiego. Rozprawa Jozefa Elsnera z przykładami rzecz objaśniającemi przez K. Brodzińskiego. w Warsz. 1818. 4. Uwagi nad tém dziełem wydał J. F. Królikowski w Warsz. 1818. 8. Zobacz Rozprawę tegoż o śpiewach polskich z muzyką i o zastosowaniu poezyi do muzyki w Pamiętn. Warsz. z. r. 1817. Num. 10

czystej mowie dowodnie okazały, że z samego ich akcentu rytmika i metryka dla poezji polskiej czerpaną być może. Ja nie chcąc tak suchym acz ważnym badaniem nadużywać cierpliwości czczigodnych słuchaczy, do pism wspomnionych odwołując się śmiało, na kilku przykładach rzecz moję okażę. Prawda, iż Niemcy a nawet i nasze pobratymskie narody w tym względzie bardziej od nas do Greków i Łacinników się zbliżają, iż nie tylko na przedostatniej zgłosce, iak my Polacy, koniecznie akcent kładź muszą, lecz podług prawideł ze zwyczaju narodowego wyciągnionych także ostatnią, trzecią i czwartą i t. d. od końca przedłużają. Nie zbywa jednakże nam na sposobach zaradzenia tej niedogodności przez użycie wyrazów iednozgłoskowych, które tak obficie posiada mowa nasza. Z resztą niedogodność ta w składaniu tylko szczególnych stóp (pedes) przeszkodą być może, w tworzeniu zaś całych miarowych wierszy, rytmiczności ich nie jest na

12 i z. r. 1818 Num 1 — 4; tudzież dzieło *Prozodya polska* czyli o śpiewności i miarach języka polskiego przez tegoż. w Poznaniu 1821.

zawadzie bynajmniéj; gdy to, czego iednemu wyrazowi do zapelnienia przyzwoitéj miary nie dostaie, początkowe zgłoski następującego słowa dostarczą. Tak np. Niemcy w wyrazach: Liëbë, Schülë, Müttër, doskonałe mają trocheiczne stopy; wyrazy Vërständ, Bëtrüg, Altär są doskonałe iamby: nasze zaś dwuzgłoskowe wyrazy miłość, ołtarz, rozum i t. p. zawsze są tylko trocheie; przypuściwszy zaś długość ostatnich także zglosek, spondeicznemi tylko stopami stać się mogą. Ztąd iednakże bynajmniéj nie wypada, abyśmy z tychże samych wyrazów nie mogli naypiękniejszych iambowych układać metrów, przez użycie na początku wiersza iednozgłoskowego wyrazu, np.

Ma ro | zum, cno | tę mę | stwo.

albo też wyrazu o trzech sylabach np.

Posia|da roz|um cno|tę wraz | z odwa|gą.

Albowiem w każdym wielozgłoskowém słowie, przez to samo, iż na ostatnią pada akcent, wszystkie poprzedzające już z natury z pewnym przeskokiem wymawiane bywają, a za-

tęm krótkiemu stać się mogą. I dla tego to nasze wiersze, które hexametrami zowiemy, tak często na iamby wyglądają, iak to już zaraz pierwszy wiersz Iliady okazuje:

— — — — — — — — — —
 Achil|la śpie|way Mu|zo gniew| obfi|ty wszko|dy;
 który przez przełożenie na początek iednogłoskowego gniew na trocheiczną zamieni się miarę:

— — — — — — — — — —
 Gniew A|chilla| śpie|way| Mu|zo*)ob|fity|wszkody.
 Wiele też mają Niemcy trzejsylabowych wyrazów, które z natury akcentu są doskonałemi daktylicznemi stopami n. p. ũndānk bār, Kōnīgē, glūcklichē: podobnież anapesty: ũn vērhōfft, ũbēraūs, Mājēstāt:

*) Wrytmicznėy naszėy poezyi mieysce mieć mogą Elizye, byleby nie stały zrozumiałości na przeszkodzie: dla tego naylepiėy jest kiedy się niszczy samogłoska, następującėy podobna. Wszak i w tym Wirgil. wierszu mniėy nas uderza ostatnia Elizya niź poprzedzaiące.

Promisi ultorem, et verbis odia aspera
 movi.

Ślady Elizyi znayduią się i w naszėy rymowanėy poezyi; np. Kochan. Jeroz. w I, 60 w. 3.

— gdy tymczasem nasze słowo, gdy dla akcentu drugiego, poprzedzająca zgłoska krótka jest na początku, amphibrachys lub pes bachiuss się staie. Jednakowoż gdy przystąpimy do składania całych miarowych wierszy, i daktyliczne i anapestyczne łatwo się utworzyć dadzą; *) n. p.

— u u — u u — u u — —
daktyl. Nader nie|stałe czło|wieka są| losy

u u — u u — u u — — —
anap. Nieprzespa|na każde|go z nas cze|ka noc,
Czegośmy tu na kilku pojedynczych metrach doświadczyli, a co się do innych rodzajów łatwo da zastosować, zobaczymy iak się wyda w ciągłym postępie wierszów. Iliady po-

*) Trzymając się prawideł iloczasu, które X. Kopczyński podał w nowéj grammatyce Cz. I, R. 3. §. 4. str. 31 nastp. znalazłby się i w naszéj mowie znaczny zapas słów daktylicznych; n. p. Władysław, darmoiać, (a) umieliśmy, tencito, dawaliśmy, mówiłem, mówiłeś, i t. d. Niektórzy wymawiają nawet: ogółem, pospolity, natychmiast i t. d. skracając przedostatnią.

a) Zgodnie z naturą języka przypuścićby należało: iż wyrazy podobne, złożone z dwóch ważnych, prędczy za amphimacery ująć, iak: *mielisimy* wyborny daktyl, *darmoiać* lepszy amphimacer.

Lw. Red.

czątek takby można wyrazić w miarach bo-
haterskich:

Gniew o | piewaj bo | gini Achi | lesa Pe | lidy szko | dliwy

Który bez | liczne A | chayskim nie | szczęścia | zrządzil na | rodom,

Wiele on od | ważnych | dusz boha | terów w pod | ziemne

mie | szkanie

Wiraci, od | daiać na | pastwę | psom i wszel | kiego

ro | dzaiu

Piastwu; | w czym wiel | kiego Jo | wisza społ | niała się |

wola,

Zapuszczać się w głębszy tego przedmio-
tu rozbiór, ani zamiarem moim nie iest, ani
ograniczony obręb rozprawy nie pozwala,
zwłaszcza że gdyby na zaprowadzenie rytmic-
znego kształtu do zewnątrznej poezyi na-
szej powszechnie się zgodzono, nie będzie
nam zbywać na zdatnych grammatykach, któ-
rzyby stałe prawidła dla rytmiki polskiej czę-
ścią z starożytnych przykładów wzięte, czę-
ścią z natury języka naszego wyciągnięte, do-
kładnie podali. Nie wątpię zaiste, iż prze-
ciw tej nowej budowie wiersza nie jeden
powstawać będzie, różne w niej upatrując

niedogodności, a nie mało być może takich, co ią dla saméy trudności wykonania na odrzucenie wskażą. Lecz jeżeli tę trudność, która dla ucha raz wprawionego nią być przestaie, porównać z ową zechcemy, iaką nam sprawia wynalezienie dobrego rymu, zarzut sam przez się osłabnie, gdy o bok niego stawimy tak ważne korzyści, iakie nam zaprowadzenie rytmiki do poezyi naszéy koniecznie rokuie. Iż bowiem pominię, co iuż inni uważali, że przez nią nabędzie nasz ięzyk téy prawdziwie poetyckiey ozdoby, która zachwycała starożytnych, a która poezyą do muzyki zbliżając, stała się celem, za którym wszystkie niemal polewniejsze ięzyki z takim zapalem się ubiegają: to iuż nie porównana jest zdaniem moim korzyścią, że przystęp do tworzenia wierszy zamkniętym zostanie dla wszystkich nie posiadających ieszcze tego dojrzałego rozsądku, iakiego wymaga gruntowne poznanie prawideł metryki, a zatém dla tych, co nie będąc w stanie zrobić sobie wyobrażenia prawdziwéy poezyi, w wynalezieniu rymu i odliczeniu pewnéy liczby zgłosek całą moc poetycznego upatrują geniuszu. Doświadczają

sił swoich w tym chlubnym zawodzie; a jeżeli im się uda ieden lub drugi rym ładaia-ki bez wielkiego łamania głowy złożyć, nie wątpiąc już bynajmniéy, że są wieszczym Feba duchem natchnionymi, nie wypuszcza-iać pióra z ręki kaleczą logikę ięzyka, którego nawet gramatycznych nie znają prawideł; a tak trawiać drogi czas młodocianego wieku na lepieniu wierszy, stać się muszą bezpożyte-cznymi dla kraiu rymokletami; jeżeli ich szczęśliwy iaki przypadek, rada rozsądnego człowieka, albo wreszcie własne zastanowie-nie się w dojrzałym wieku nie uwolni od błędu i na lepszą zawczasu nie naprowadzi drogę.

Zalączam tu trzy próbki tłómaczeń po-dług metrów łacińskich:

I.

Z Horacyusza listów księgi I. list 9. do Klau-dyusza Nerona, polecaiać mu Tytusa Septymiusza.

Wiersz składa się z sześciu stóp bohaterских
(hexameter heroicus.)

Więc Septymiusz ieden wie to, zaony Neronie,
Wiakim mnie poważeniu masz, gdy zmusza
prośbami,

Tobie bym go polecił należne dając pochwały,

Który godnych wybierasz zacności swęj duszy
i domu:

Wszak gdy mnie zaufanym sądzi w twęj, Nero,
przyjaźni,

Co ja znaczę u ciebie mocniéj odemnie to czuie,
Szczerze zaiste szukałem wymówki od tego;
jednakże

By nie mniemał, iżem się umyślnie poniżył dla
niego,

Nie chcąc mu się przysłużyć, że zmysłam tylko
niemożność,

Lżejszég winy wołałem ściągnąć na siebie nagane,
I mniéj skromnym postępkim odważam się
ciebie obrazić.

Lecz przebaczywszy tę śmiałość, do którég przy-
jaciół powodem,

W liczbę go twoich chciéj w liczyć, godnym jest
tego zaszczytu.

II.

Z Horacyusza Od księgi I. Oda 29.

Horacyusz wierny zasadam epikureizmu,
który sprzeciwiając się wierze w opatrność
boską, przypuszcza, iż wszystko w świecie
podług naturalnych odbywa się przyczyn (n.p.
że piorun wypada, to jest naturalnym sku-
tkiem chmur zebranych); kiedy się już miał
za doskonałego mędrca; spostrzegł raz spa-
dający z nieba pod czas czystég pogody stra-
szliwy piorun, aż ziemia, rzeki i piekła sa-

me zadrżały; i tém zdarzeniem przestraszony, uznaie bezbożność epikureyskich zasad, których się dotąd trzymał, i uwierzywszy w opatrność, widzi się być przymuszonym odstąpić dawnéy nauki, i wcale inną drogą do nabycia prawdziwéy mądrości dążyć.

Miara w dwóch pierwszych wierszach iest alkaiczna; trzeci się składa z 4. stóp iambowych i iest nadmierny (iambicus dimeter hypercatalecticus), ostatni zwany Alcaicus (s. Pindaricus) dactylicus, złożony iest z dwóch daktyłów i dwóch trocheiów. Wzór metru iest następujący,

— — | u — — | — uu — | u —
 — — | u — — | — uu — | u —
 u — | u — | u — | u — | u —
 — uu | — uu | — u | — u

Niedbały bogów czciciel i rzadki zbyt,
 Kiedy bezbożnéy blaskiem mądrości méy

Napuszczon błędzę, teraz cofnąć

Muszę me żagle, i inną drogą

Dążyć do celu: dnia bowiem twórca, co

Drżące pioruny z chmur tylko rzucał, już

W pogodnéy porze z wielkim trzaskiem

Konie przepędził i wóz straszliwy;

Martwa drży ziemia, błędne się rzeki z nią

Wstrzęsły, siedlisko skryte Tenaru, Styx

Okropny, Atlas na granicy

Swiata się wzruszył. Podoła pyśnych
Zniżyć a niskich wznieść do potęgi Bóg,

Tego to losu tego wszechwładna moc,

Z łoskotem może zrzucać z tronu,

Jednych, by innym dadź berko w dłonie. *)

III.

ZWIERCIADŁO PRAWDY.

Powieść z francuzkiego.

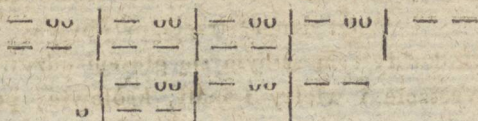
Wiersz miarowy rymowany. **)

Miara jest pentameter heroicus i trimeter

*) Zdać się uderzać w tym wiersza rodzaju wyraz iednogłoskowy na końcu obudwóch pierwszych każdéj strofy wierszów; czego, równie iak i w pięciomiarowym wierszu bohat. (pentameter heroic.) uniknąć nie podobna (chyba żebyśmy tu dwie daktyliczne stopy zamiast choryiamba z iambem przypuścili); gdy iednakże wiersze takowe ciągle czytać należy bez zatrzymywania się na ich końcach; te monosylaby równie iak w ciągłym prozie dziko się wydawać nie powinny. Są one podobne samotnéj nócie ostatecznego taktu, która w ciągłym graniu z odbitką następującéj części połączona, przestaie bydz samotną. Zresztą wybraliśmy umyślnie metr naytrudniejszy, aby tém iasniéj przekonać o zdatności mowy naszéj do miar; chociaż nie sędzimy bynaimniéj, aby się nam tego lub innych wzorów koniecznie potrzeba było trzymać.

**) Apolog ten iuż dawniéj miałem przełożony niemiarowym rymowanym wierszem. Zamieniając go teraz na wiersz miarowy, zachowałem iuż gotowe rymy.

heroicus; ostatni czasem z odbitką, podług następującego wzoru.



Niegdy ta święta bogini,
Która otwarcie i szczerze,
Wszystko i mówi i czyni,
Prawda, zwierciadło, co wady człowieka odkrywa,
Do swych boskich rąk bierze,
I ludzkie oświecić chcąc plemię,
Z niebios zstąpiwszy na ziemię,
W ten sposób ludzi przyzywa.

Nie uprzedzonym kto widzieć zapragnię z was
okiem

Swe błędy, które miłuje,
Wady, co pieści; śpiesznym ten niechay się
krokiem,

U mego zwierciadła tu stawি;
Widząc się złym, niech w sercu żal szczery
uczuie,

Na przyszłość niech się poprawi.

Na ten bogini głos święty,
Wskróś ciekawością przeięty,
Každy pełni iędy rozkaz; wnet widzieć się rada,
Z różnych stron się zleciała śmiertelnych gromada.
Pierwszy, co rzucił nań wzrokiem,
Tak w niem szkaradnym się zoczył,
Iż zrażon własnym widokiem,

Zaraz na powrót odskoczył.

Chyba to inny kto, rzecze iéy w gniewu zapale,
Tak albowiem szkaradnym nie iestem ia wcale.

Wnet drugi, trzeci przybywa,
Ale każdy tym samym się głosem odzywa.
Wreszcie i wielcy i mali, królowie, poddani,

Na zwierciadło zgniewani,
Że fałszywe iest wszyscy wołaią pospołem.
Lecz gdy bóstwo, którego iest prawda żywiołem,
Stale twierdzi, że siebie w zwierciadle widzieli,
Choć z trudnością, to przecię uwierzyć musieli.

W ten czas każdy się z bliska inż w siebie wpatruie,
Szczerze się znać usiłunie.

Ale (zazwyczaj to bywa)

Im więcéy błędów odkrywa,

Tém bardziéy do nich przywyka.

Wada, co ciało kaziła lub obczyaie,

Wkrótce przed okiem ich znika,

A powoli powoli, i wdziękiem się staie.

Wreszcie do tego doszło aż stopnia szaleństwo,
(Jak to człowieka czcza miłość ku sobie zbyt
mami),

Smieli rozumieć, że sami,

Utworzeni na bóstwa są podobieństwo.

Natenczas bóstwo to prawdy,

W tak niezwyuczayny gniew wpadło,

Iż potłukło w kawałki zbyt wierne zwierciadło,

Odbieraiąc nam iego użycie na zawdy.

Mówią iednak, iż mędracy dla wiecznéy pamiątki,

Mieli pozbierać te szczątki,

Ale blaskiem cnym jego choć sami iaśnieją,
 Wiedząc, iż widok ten ludzi
 Próżnych gniew tylko obudzi,
 Nam go ukazać nie śmieją.

Nieroztropność i szczęście.

(Dokończenie.)

Eleonora i pani L. pewnego dnia bawiły się razem, rozmawiając o swym ulubionym przedmiocie, gdy w tém donoszą że służący pewnego podróżnego wzywa usilnie pomocy dla swego pana, który chorobą złożony utracił przytomność w powozie. Pani R. wydała natychmiast rozkaz aby miano wszelkie staranie około niego, a tknęta uczuciem litości kobiecie właściwém pobiegła spiesźnie w towarzystwie swéj przyjaciółki naprzeciw chorego. Już go wyniesiono z powozu, leżał rozciągnięty na murawie, wybladły, bez poruszenia, zbaczony krwią; służący z rozpaczy krzyczał wyrzekając, że rana się otworzyła, i że pana już utracił. W téj chwili nadchodzi pani R., lecz zaledwo rzuciła o-

kiem na ciało bez duszy, westchnęła głęboko, tuląc głowę na łonie swojej przyjaciółki: ten to sam, ten, zawołała głosem przytłumionym, to Walery umiera w moich oczach! — Dla Boga, odpowie cichym głosem pani L., nie trać odwagi, nie zdradzaj się. Na te słowa przychodzi Eleonora do siebie; czuje całą okropność swego położenia, i zbierając siły już ją opuszczające, do zamku przenieść każe rannego, który ciągle zostawał w oblężeniu.

Otwierając oczy Walery znalazł się na łóżku, przy nim siedział lekarz, który zawiązawszy mu ranę, miał o nim wszelkie staranie; zapytany służący chciał oznaymnić w kilku słowach co zaszło, ale mu lekarz przerwał zalecając milczenie i spokojność. Pani R. niecierpliwie oczekująca wiadomości o chorym, dowiedziała się z niespokojnością, że przez ubieżenie krwi mocno był osłabiony, i że, gdyby się do tego miała pokazać gorączka, potrzeba się obawiać, że iey nie wytrzyma, nakazano iak największą cichość: postanowiono że damy nie będą wchodziły do iego pokoju, czuwając tylko nad tém, by mu na niczem nie zbywało.

Nazajutrz Eleonora dzwoni przede dniem i odbiera przerażającą wiadomość, że w nocy nastąpiła gorączka, a w krótkce i obłąkanie. W ten czasto uderzona swoją rozpaczą uczuła iak wielce drogim był dla niéy Walery, i wyznała, że bez niego szczęśliwą bydz niemoże; żadna duma, żadne próżne uprzedzenie, samo tylko niebezpieczeństwo w którém się znajdował, zajmowało iéy duszę.

Pani L. obawiała się, aby te wzruszenia nie zdradziły Eleonory, starała się przeto wstrzymać ią przez cały dzień od wniścia do pokoju chorego; lecz następującéy nocy, gdy się wszyscy oddalili, wśród uroczystego milczenia, które boleść czyni dotkliwszą, obawę nieznośnieyszą, Eleonora sama, bezsenna nie mogąc się oprzeć niespokojności, wstaie, wychodzi i zatrzymuje się przy drzwiach Walerego, aby słuchać co się dzieie: był jeszcze w obłąkaniu, a przerywany dźwięk głosu przytłumionego i drżącego dochodził aż do niéy. Wiedziona rozpaczą, otwiera pocichu, wchodzi... Czuwający nad nim usnął; przy słabém świetle lampy, poznaie Eleonora tę miłą postać tak dokładnie wyrytą w swéy pamięci; lecz osłupiałe oczy, twarz rozpalona,

zatrwała ją. Oddech przytłumiony podnosi z trudnością koldrę, która zdawała się jeszcze być zaciężką. Eleonora pada na krzesło przy drzwiach, i zakrywa ręką twarz swoją. Słaby szelest który sprawiła budzi Walerego z chwilowego uśpienia. — Czyliż to ona, rzecz, czyż ona przyydzie? umieram... obym ją mógł uyrzeć na ostatku.... powiedz ię że umieram..... Lecz gdzież ją znaleźć?... straciłem ją na zawsze!... zatrzymał się i znowu mówił? Moja córka... niech mi ją przyprowadzą... gdy umieram, mogąż mi zabronić widzieć moję córkę?... nieszczęsne dziecię!.... nie szukay twego oycy... nie masz go więcý?... niemógł ci pobłogosławić w ostatniéy chwili. Na te wyrazy Eleonora nie mogła się utrzymać od łkania. Wzdrygnął się Walery, poruszył cokolwiek głowę; lecz oczy iego, wciąż osłupiałe niczego rozeznąć nie mogą. — Cóż to jest, rzecz, za ustronie tajemne? Kogoż widzę na téy sofie? tyś to którą ubóstwiam, ty której szukałem... ty mię cierpisz u twych nóg.... ty w moiém objęciu... ale ta zasłona.... zdéym, zdéym tę zasłonę.... co! chcesz jeszcze uciekać!.... nie, nie wymkniesz mi się więcý... W tém

dźwigał się z usilnością. — Walery, zawoła Eleonora bieżąc czémprędzcy do łóżka, Walery, zatrzymaj się... Walery poзира na nią wzrokiem zadumienia i niepewności; a po krótkim milczeniu: — Jakżem słaby, odpowiedział głosem wolnieyszym; podnieś mi głowę: ach! gdybym mógł zasnąć! W tém, czuwaiący nad nim, którego krzyk pani R. przebudził, śpieszy mu na ratunek; lecz on się odwrócił, spuścił głowę na łono Eleonory, i sen spokojnieyszy zaiął jego powieki.

Po chwili wchodzi pani L.; niespokojna o swą przyjaciółkę, wstała przede dniem; zdziwiona tém, że iéy nie zastała w iéy pokoju, pobiegła do pokoju chorego i zatrzymała się przy drzwiach, przeięta widokiem, który wpadł w iéy oczy. Walery spał oparty o ramię Eleonory, która siedząc na brzegu łóżka, niewzruszona, z spuszczoną głową nad głowę kochanka, napróżno usiłowała wstrzymać łzy, które się z iéy powiek cisnęły. Pani L. zbliża się natychmiast do łóżka; — Co tu robisz Eleonoro, rzekła słabym głosem? co za nieroztropność!... — Day mi pokóy, przerywa iéy przyjaciółka, nie nie zdoła mnie odwiedzić od tego łóżka, dopóki

ten nieszczęśliwy nie umrze, lub nie ozdrowieje. Niech wiedzą, że go kocham, że jestem jego; jest to słuszną karą mego błędu... ach! niech tylko żyje, o nic więcej nie dbam. Z obawy by nie przebudzić chorego zamilkły obiedwie, a sen Walerego był równo spokojny iak głęboki.

Spał kilka godzin, potem otwierając powieki z trudnością, nasamprzód napotkał wzrokiem drżącą Eleonorę, która starała się wolno ułożyć go na poduszce. Zamyka oczy, otwiera je natychmiast: Gdzież jestem? rzekł słabym głosem; i znajdując się prawie w objęciu niewiasty, której zewnętrzna postać nie okazywała prostoty dozorczyni, porusza się cokolwiek, aby iey ulżyć ciężaru. Wzrok jego w którym się już nie maluje obłąkanie, ale zdziwienie i wątpliwość, ściga Eleonorę aż za firankę, za którą się ukryć chciała. — Czy to sen? mówi z napięciem.... te rysy... widziałem ją; ach! Pani! mamże wierzyć... — On mnie poznaie! zawołała zdretniała i zarumieniona. — Raz, zda się mi się... u pani B... lecz dosyć raz widzieć, aby sobie zawsze przypominać; i w leżał jeszcze w nią swój wzrok mdlejący....

Cicho, cicho, nie mów więcej, naściślejsze milczenie jest zalecone, uspokój się, nie myśl o niczem, miej nadzieję i spij.

Wnet przybył lekarz; oznaymił, że ten długi sen, ściągnął iak naysmyślnieysze skutki, że gorączka ustała, i jeżeli się nie wróci następującéy nocy, można mieć wielką nadzieję uzdrowienia chorego. To gdy mówił Eleonora ledwo oddychając przyymowała do swego serca te pocieszające słowa; radość któręj powściągnąć nie mogła, przywróciła ięj zroszonym i wybladłym licom, żywy kolor. Gdy nadszedł wieczór, nie ięj nie wstrzymało od usadzenia się w kąciку pokoju Walerego, aby oczekiwać powrotu gorączki tak strasznéy; ale nie przyszła; noc upłynęła dobrze, a nazajutrz oznaymił lekarz że już niemasz niebezpieczeństwa, lecz sądził za rzecz potrzebną oznaymić pani R., że iednak długo nie przyydzie do siebie, że byłoby niebezpieczną rzeczą przewozić chorego nim rana będzie dobrze zamkniętą. Eleonora, usiłując okazać tylko zimne uzalenie, drżała z radości, wystawiając sobie chwile, gdzie wśród słodkiéy rokoszy tylko Wale-

rym zajmować się będzie, i powróci mu szczęście, ocaliwszy życie.

Wnet był w stanie oświadczyć wdzięczność przyjemney pani, którą mniemał, raz tylko widział, lecz której piękność, dobroć, czułość, były wyryte w iego pamięci. Obiedwie przyjaciółki rzadko opuszczały iego pokóy; bawiono go, czytano mu książki, robiono muzykę z niewielkim szelestem, było Bayard pilnowany od dwóch sióstr, a może co więcej. Baczna Eleonora, zgadywała, uprzedzała iego żądania, dogadzała mu we wszystkim i otaczała go tysiącem małych starań, których się czuie korzystać, lubo ich nie postrzegamy. W ten czasto Walery opisywał im, że będąc ciężko raniony w bitwie, wśród mordów pozostał na placu bitwy, lecz pewna pani, tknięta iego młodością i położeniem, wyrwała go niechybnéy śmierci przyiawszy go do siebie i podeymuiąc około niego wszelkie starania. Już przychodził do siebie, gdy nadejście woyska nieprzyjacielskiego nagle zniewoliło go opuścić swą dobrodziejkę, by nie wpaść w ich ręce. Przybywszy do B. wśród tysiącznych niebezpieczeństw nie miał cierpliwości zatrzymać się tam dla odzyskania

zupełnego zdrowia; utrudzenia podróże by-
ły przyczyną wypadku, który zdarzył tak
wspaniałą gościnność. Takie były jego opo-
wiadania a Eleonora w ten czas dopiero po-
znała, z kąd pochodziła owa długa niepewność
o jego losie.

Tymczasem biedna mała Walercia uskar-
żała się sama tylko na przybycie tego nowe-
go gościa; oddalano ją troskliwie z pokoju,
gdyby sobie aż nadto pozwalała; Eleonora
wstydziła się pokazać ją Waleremu, iak gdyby
mógł przewidzieć ile ona zajmować go po-
winna; lecz ta przyzwyczajona nieopuszczać
swęj matki, szukała iéy bezustannie. Znay-
dując pewnego razu drzwi do chorego otwar-
te, uchyła ie powoli, wraża piękną swą głó-
wkę do pokoju; wzrok iéy pełen obawy i
ciekawości zaraz zwraca się na tego obcego,
którego nie znała ieszcze. Walery spostrzegł
ją nayprzód, i krzyknął z zadziwienia. Cóż
to, rzecze, za przyjemne dziecię? Walercia
uciekła, lecz matka zbliacém sercem, za-
rumieniona przywołała ją, wzięła w swe ob-
jęcia i posadziła na kolanach Walerego.
Tknęty pamiętką, i nieznaném wzruszeniem
wpatrywał się w nią z uczuciem, pieścił ją ty-

siącznemi sposobami, i pytał się słabym głosem w jakimby była wieku? Eleonora zmieszana rozumiejąc że się domyślił, przydała iéy rok wiécéy. Ja sądziłbym, że iest młodszą, rzekł Walery z westchnieniem i zaczął zamyślać się. Dziecko porzuciwszy obawę, nie chciało opuścić nowego przyjaciela, samemu zaś ciężko było oddalić ie od siebie. — Trzeba was iednak rozłączyć, rzekła z uśmiechem Eleonora. Widzę, pan iestes wzruszony; żałuję żem ią tu przyprowadziła. — Ach! gdybyś pani wiedziała wszystko co mi to dziecię przypomina! — Ha... przypuszczając że pan iestes sam bohaterem pewnéy zaymującéy powieści, którey nie zapomniałam, mogłabym zgadywać... — Tak iest pani, ia to sam iestem, zdradzony, odrzucony od téy, która mnie sobie obrała, wierny mimowolnie iéy pamięci, żałuję cienia, uganiam się za czczą marą, umrzeć nie mogłem i żyć niemogę wiécéy szczęśliwie. Eleonora ledwo się od leż wstrzymała. — Tak więc, rzekła boiaźliwie, pan zawsze ią; kochasz? — Nie wiem tego czy ią kocham, czy iestem tyle słaby kochać ią; lecz owe słodkie rozmowy, owe chwile, którem z nią przepędzał, iéy

wdzięki, iéy nawet uroienia wszystko to wyryte zostało w moiéy pamięci; ona starła we mnie duszę, zatrula mi życie... — Ach! zawołała Eleonora głosem nieco tkliwszym, taka stałość zasługuie na nagrodę... miéy nadzieię że z czasem poruszona, ulegając wzajemnie, będzie chciała poprawić swoje błędy i zasłużyć na przebaczenie. — Nigdy... od trzech lat kobieta ta dumna, nieczuła, niebyła łaskawą donieść mi słówka o sobie; zapewne powróciwszy do miejsca swojego urodzenia... może... cóż ja wiem?... może teraz szydzi z moiéy łatwowierności... Ach! chcę ią wygładzić z pamięci; od niejakiego czasu czuję, że to potrafię, i może, dodał tonem wzruszonym, w krótkce to nastąpi. — Zapomnisz o niéy, Walery!... słowa te wymówiła tonem zarzutu tak czułym, iż Walery spojrział na nią; widział iéy oczy zroszone. — Ach! pani, mówi po krótkim milczeniu, twoja troskliwość iest dla mnie drogą! czemuż ona nie miała twoiéy duszy, twoiéy tklivéy czulości... byłbym teraz szczęśliwy!... córka moja może piękna iak ta, byłaby na mych kolanach.... (zwracając na Eleonorę oczy ieszcze omdlewające), a iéy matka... przy mnie... równie

rozczulona. — Takie wspomnienia, takie wzruszenia na nic się nie przydadzą, rzekła ze drżeniem Eleonora biorąc swą córkę; z umysłu was rozłączam. — Przebacz pani, miałem na chwilę sen tak przyjemny, i pocóż mnie budzić tak prędko?.... Eleonora nie słuchając go dłużej, uciekła ze swoją córką, i opowiedziała wszystko pani L.

Od téj chwili, mała Walercia była zawsze równie iak matka przy gościu, on zaś zapytywał się iéy bez końca. Przywiązał się do niéy mocno; dziecko zaś z swoiéj strony nazywało go swym przyjacielem, czyniło mu tysiączne przymilenia, i chciało zostawać zawsze pomiędzy nim i matką: uczucia iego proste dla obojga były powodem do scen bardzo zajmujących, lecz przyjemnych dla Eleonory: Walerego zaś coraz bardziéy smuciły i w myślach pogrążały. Tym czasem zdrowie iego polepszało się widocznie; rana miała się dobrze: a wśród upływających chwil i coraz większéj poufałości nadeszła zima i miesiąc grudzień. Pani L. która od dawnego czasu nadmieniała o odieździe, oświadczyła nakoniec, iż dłużej go zwłoczyć niemożliwa; Walery też natychmiast prosił głosem

przerywanym z widocznego przymuszania się, aby mu wolno było iéy towarzyszyć. Zdziwiona tak nagłym postanowieniem pani R. chciała się temu oprzeć. — Ah! pani zawołał żywo, pozwól mi wyiechać, zadługo kosztowałem tego szczęścia zwodniczego, do którego nie mam prawa; pozwól mi oddalić się od ciebie i od tego dziecięcia, od twoich starań mamiących i tych dni co tak szybko upływają; pozwól mi poświęcić się samotności, która powinna być na zawsze mym udziałem. — Lecz potrzeba się przynajmniej wywiedzieć od lekarza, czy pan puścić się możesz bezpiecznie.... — Są niebezpieczeństwa od których ani lekarz, ani cała iego sztuka nie mogłaby mnie zasłonić... moiém przeznaczeniem jest unikać tego wszystkiego co tylko jest powabném, co może przywiązać, podobać się... — Nie mógłbym potem wcześniej opuścić tych mieysc... Tak więc moja kochana, rzekła Eleonora, obracając się do swoiéy przyjaciółki, potrzeba ci polecić mego kawalera rannego; lecz mi przynajmniej odpowiesz za niego. Wallery, może cokolwiek zdziwiony że go tak łatwo puszczano, wyszedł aby wydać rozka-

zy względem wyjazdu. Eleonora ścigała go wzrokiem uśmiechającym się. — Wytłómacz mi, rzekła pani L. spoglądając na nią z niesmakiem, wytłómacz mi tę nową scenę? wiadać że się boi kochać ciebie, że unika ciebie, na cóż wahaś się dać mu się poznać, aby raz koniec położyć temu szaleństwu! podobał ci się widzieć ten nowy sposób dręczenia go. Ah! moja droga, iakże iest miło bydz saméy sobie rywalką! podobać mu się dwa razy pod tak zmiennemi postaciami! on mi iest wiernym, nawet w swoiéy niestałości i zawsze łagodny, kochający honor, ucieka przede mną, aby mnie nie zdradził; nie kochał i nie kocha tylko mnie samę, o iakżem szczęśliwa! Ty zaś Walery, biedny Walery, kiedyż będziesz się chciał zaiąć swém własném szczęściem?... Oświadczyć się, Eleonoro, i iedźmy razem do stolicy gdzie zawrzesz związki, które, zdaie mi się, nie będą miały nic okropnego dla ciebie. — Nie, mój układ iuż iest zrobiony; iedź z nim, ia zaś niezwłocznie udam się za wami. — Eleonoro, Eleonoro, ieszcze romanse, ieszcze uroienia!.... — Moia przyjaciółko, ieszcze ten tylko raz, będzie to ostatni, przysięgam

ci...; Wtém Walery wszedł do pokoiu, był mocno wzruszony; wszystko iuż było przygotowane do wyjazdu. Pani L. ulegając z niesmakiem swoiéy przyjaciółce, wydała także rozkazy względem odjazdu; lecz w chwili rozłączenia się, wszystkim zbywało na odwadze. Eleonora z płaczem polecała swego chorego pani L., a ta przyrzekała zatrzymać go u siebie, i wszelkie około niego podeymować starania. Walery zbladły, pogrążony w myślach stanął przed powozem, powtarzając wyrazy wdzięczności tonem, który jest znakiem żywszego uniesienia; potém uściskał dziecko łzami zalane na widok przyjaciela odieżdżającego. Pani L. zbliża się do Eleonory; jeszcze jest czas, mówi do niéy głosem cichym. Po krótkim namysleniu się, odpowiada iéy na koniec pani R.: nie, jedyny tylko mam sposób, którym mogę uczynić to trudne wyznanie. Potém ciągnąc Walerego Pani L. wsiada z nim do powozu, odieżdża zaraz i znika. Eleonora powróciwszy do swéy samotności, uczuła, iż się stała dla niéy nieznośną i szczęście odtąd iedyne, do którego przystęp uczynić miała, było w stanie uspokoić iéy serce; myślała

tylko aby iak nayrychléy złączyć się ze swoją przyjaciółką i z tym którego już uważała za swego męża. W ośm dni, po ich odjeździe przybyła potajemnie z swoją córką do stolicy; sama tylko pani L. wiedziała o tém. Po długiéy rozmowie, w któręy odkryła sposób, zawsze iednak nieco romantyczny, iakim chciała dadź się poznać Waleremu, odebrała nakoniec od przyjaciółki przyrzeczenie pomocy w dopełnieniu przedsięwziętego zamiaru, i obiedwie rozłączyły się, umówiwszy dobrze co czynić miały.

Bale zaczęły się, i Pani L. pewnego wieczora prosiła Walerego, aby iéy towarzyszył; odmówił iéy natychmiast z taką żywością, iż się tego po nim nie spodziewała: miejsce to, gdzie przez słabość wpadł w przypadek, który miał mieć wpływ na resztę dni życia iego, straszném było dla niego, dał sobie słowo, że tam nigdy nie postoi. Pani L. prosiła go więc tylko usilnie aby ią odprowadził i towarzyszył iéy dopóki nie spotka kogo innego, którego się tam spodziewa. Walery nie mogąc odmówić przyjaciółce pani R. przystał na koniec na to, lubo z niechęcią; i tak poiechali.

Wchodząc na salę uczuł żywe wzruszenie, tysiąc przypomnień opanowało umysł jego. Pani L. przeszła z nim kilka razy, a w tém, nagle udając iakoby znalazła tego, którego szukała, opuściła go żegnając się z nim. Co tylko odeszła, aż tu głos na który zadrżał, odzywa się przy nim. Ah! znayduię cię niewierny, iuż to nie mnie śledzisz na balu?.... Ten obraca się, i znayduie obok siebie... kogoż? swoją nieznaiomą. Biała domino w masce, spinka obsadzona dyamentami utrzymuie przepaskę, i wszystko co iuż raz widział, to samo spostrzega i teraz. To ona, zawołał, uymuiąc ją żywo za rękę, którą mu podała. Jak to, ja cię znayduię, oglądam.... Jakimże to cudem niepoiętym.... I cóż cię tak dziwi? znasz zrzeczność moję do cudów. — Zaiste wszystkim to w tobie kiedyś upatrywał. — Niczém iest co przeminęło; uyrzysz wnet rzecz wcale inną: wpadłeś znowu w moc moję, masz oczekiwać nayszczególniejszych wypadków. Twój los iest iuż zapewniony, spełnią się twe przeznaczenia.... Gdy to mówiła, żał zastąpił miejsce radości z iéy oglądania. Ton ten lekki i rozkazuiący którego użyła.

aby zatrzeć przeszłość i tyle błędów w iego pamięci, raził go mocno. Wszystko co tylko dawniey myślał o niéy mniéy przychylnie zeszło się razem w iego umyśle. Wstrzymał się: I cóż pani, rzekł oziębło, czegoż chcesz odemnie? cóż nowego gotujesz? co to za nowe środki, by mnie uwieśdź ieszczé? — O ileż się to zmienić może mężczyzna w ciągu trzech lat! iestże to ten Walery, czuły, słodki, który na tém samém miejscu poprzysiągł z zapalem stałość i zupełną uległość. — Ah! ieżełim się zmienił, kogoż masz o to obwiniać? okrutna! nie tyżes to wzgardziła stałością, nie tyśto, co używszy na uwiedzenie mnie wdzięków naydzielniejszych dla serca mężczyzny, oszukałaś mnie, oddepchnęłaś mnie od siebie bez litości? nie tyśto nakoniec, która ciesząc się z tego iż dawszy mi uczuć wszelakie szczęścia, któreś mi potem wydarła, oddałaś mnie od trzech lat żałom i rozpaczy? — Walery! iestes nadto surowym; otoż widzisz mnie przed sobą, przychodzę do ciebie aby naprawić błędy i powrócić ci to szczęście, którego żaluiesz!... — I, mogeż dać wiarę tym słowom? może w téy chwili znikniesz z mych oczu, zosta-

wuiąc po sobie tylko ślady złego które mi wyrządzasz; może stawiasz na mnie jeszcze jakie sidła... Nie, przerwała mu tonem czułym, nie masz już żadnych sideł, żadnych tajemnic... Ah! Walery, iam równie cierpiała... Lecz zapomniemy o błędach, porzucmy troski, te nas już więcej dręczyć nie będą, poznay nakoniec i odbierz we mnie twoię małżonkę... — Tyś przecież nią bydz nie chciała. — Prawda, byłam winną, lecz chcę powrócić twoiëy miłości... — Tyś odrzuciła miłość czystą, stała, iaką ci tylko serce moje ofiarować mogło: przez iakiż nowy wymysł odwołujesz się do niëy? czyż iesteś przekonana iż ią we mnie jeszcze znayduiesz? miałem żywić w sobie nierozumny zapal ku niewidzialnéy istocie, która mnie opuszczała? któż ci powiedział iż iestem niezmienny, że ia teraz z moiëy strony nie pogardzę tym związkiem ku któremuś wstręt czuła, że i ia nie cenię podległości moiëy? nie kosztowałaby mnie ona tyle co ciebie... Te groźne wyrazy doszły aż do samego serca Eleonory; znikła wesołość, słodkie nadzieie, z którymi na bal przybyła; upokorzona, przeięta surową sprawiedliwością, niespodziewanych wyrzutów u-

padła na siłach; poznał Walery iż ledwo utrzymać się mogła, zaprowadził ją więc na ławkę osobną, i usiadł przy niéy. Łzy szczęściem przyniosły ulgę żałem ściśnionéy: — Ach! przebacz, powtarzał Walery, dotknięty tą tak prawdziwą boleścią, przebacz, że cię nie mogłem zrozumieć; lecz po tylu dowodach obojętności, mógłłem mieć nadzieję, że cię znajdę czułą? W tém nalegał na nią aby zdjęła maskę, i żeby mu pozwoliła sobie odprowadzić. Chciała zaraz przystać na to i pokazać mu twarz swoją, żeby go zaspokoić; lecz obawiając się by przez to nie ściągnąć na się uwagi wszystkich, oraz chcąc nowe uczynić doświadczenie, wstrzymała się jeszcze. Włożyła zasłonę na oczy, i zupełnie zmyślnym tonem: Nie, rzekła smutna; poprowadź mnie! chwila jest do tego mniéy stosowna, nauczyłeś mnie być roztropną... zdjąć maskę! dla czegoż chcesz poznać tę, której więcéy kochać nie możesz? Poznaię przyczynę twoiéy oziębłości, wiem gdzieś przyszedł do zdrowia, i kto miał staranie o tobie. — A więc pani wiesz, odpowiedział Walery tonem poważnym, że wdzięczność moja nie może być dość żywa, ani

podziwienie. Tak jest nie przeczę temu, w ciągu trzech miesięcy najmiłszey przyjaźni, będąc przedmiotem starań kobiety, któręć piękność jest najmnieyszą zaletą, kobiety czulęć, rozumnęć, która łączy skromną powagę swęć płci z tą poruszającą dobrocią, co ią tak uświetnia, iakżebym niemiał umieć cenić tyle przedmiotów nadobnych? iakżbym nie miał zachować w sercu takowęć pamiątki? Eleonora pełna radości słuchając go, czuła iż gdyby się ieszcze została z nim na chwilę, wydałaby się mimowolnie. Wstając więc natychmiast: Bądź szczęśliwy Walery, rzekła do niego; twoie szczęście będzie oraz moiém. Nie mówię ci więcęć o sobie... nie żądam od ciebie niczego, iesteś wolny. Lecz może pragniesz oglądać swą córkę. — Czy pragnę, ah! nie wątpisz o tém. — Dobrze! przybądź jutro zrana do mnie na śniadanie, a uyrzysz ią; potém powiada mu o mieyscu swego pobytu, lecz nie wymienia nazwiska: słudzy moi, dodała, będą oczekiwać na ciebie, wprowadzą cię do mnie.

I tak odiechała głęboko tém zaięta co się wydarzyło: — Cóżby się zemną stało, powtarzała ze drżeniem, cóżby się stało, gdyby

mi los nie był pozwolił pod inną postacią pozyskać ięgo szacunku i miłości!

Walery ze swoięy strony przepędził noc w naywiększëy niespokoyności: znalazł nakoniec przedmiot tylu starań i tak długiego żalu: miał ią poznać, miał uyrzeć swą córkę, którëy obraz tak często kreślił sobie w myśli! Zaiste iużby mu nie wzbraniano bydź małżonkiem, bydź oycem: mógł otrzymać te tytuły tak drogie, tak upragnione!... Przecięż wśród tego wszystkięgo przyszła mu na myśl pani R. porównanie to nie wypadało na korzyść nieznaiomëy; iakaż kobieta w ięgo oczach mogła zrównać się z Eleonorą.

Na załutrz według przyrzeczenia o umówionëy godzinie udał się tam; na samprzód wpadł mu w oczy ów murzyn który mu tyle rzeczy przypomniął. Ten przeprowadził go przez bogate pokoie aż do drzwi, które otworzywszy, doniósł o panu P. Walery postępuie dalëy i zayduie się w gabinecie, który mu zaraz przywodzi na myśl to czego przez 3 lata nie mógł wygładzić z pamięci; na sofie spoczywa kobieta w tëy samëy postawie, w tym samym ubiorze, a dziecię na iëy kolanach. Na zbliżenie się Walerego obraca

się. Co widzę? zawołał, Eleonoro! tyle szczęścia, czy to być może!... ach jeżeli tylko żartujesz tak okrutnie, poprzestań, lub umrę w twoich oczach. W tém mała Waleria spieszy w objęcie jego, i pokazując mu drugą połowę pierścienia zawieszoną na szyi. — Przyjacielu Walery, rzekła z wdziękiem dziecinny, naprawiszże mi mój pierścień? Walery poyrzawszy krzyknął, a przeięty szczęściem, musiał usiąść powtarzając słabym głosem: — Eleonoro... moja córka... Eleonora jest przy nim; jedną ręką obemyka ją, drugą trzyma dziecko na łonie: oboje spoglądają na siebie, i za czułości zrosiła ich twarze; nie mogą tego wyrazić, czém są przeięci. Na koniec Eleonora skłaniając wolno głowę na ramię kochanka, mówi z rozczuleniem: — Tak jest, otóż to twoja córka i twoja nieznajoma, kochanka, przyjaciółka, która troszcząc się o ciebie, zawsze cię miała w swojej pamięci, i od tego czasu chce być ić matką i twoją szczęśliwą małżonką... Przebac Walery, przebaczę ci tyle doświadczała, przebacz nieroztropności, dla której i ja także cierpiałam; popełniłam ją pierwszy raz, będzie ona osta-

trną: nieznałoma, dumna, płocha, odebrała wczoray na balu zbawienną naukę, której nigdy nie zapomni, będąc twoią towarzyszką. — Ach! przebacz mi z twoiëy strony, zawołał Walery... moja przyjaciółko, moje dziecię, przedmiocie ulubiony tyłu niepokoyności i żalów; iakżeż to serce nagrodzi sobie po tych trzech latach, wydartych moiëy czułości.

W tém przybyła pani L. a przyiaźń iëy szczerza dzieliła uczucia téy szczęśliwëy pary. Lecz zawsze mądra i roztropna: przyznay teraz Eleonoro, rzekła do swëy przyjaciółki, że gdybyś nie była zboczyła z drogi obowiązków i praw towarzystwa, byłabyś osiągnęła ten szczęśliwy zakres, oszczędzając sobie i jemu trzechletnich smutków. — Nie mówmy więcëy o tém, odpowiedziała pani R. ściskając ją: przyjaciele, nie mówmy o tém więcëy. Przekonałam się teraz, że kobieta tylko z utratą swego szczęścia może unikać stosunków które na iëy płeć są włożone. —

O MIŁOŚCI

przez J. A. M.

Do F. S.

To co miłością zowiemy, wkrada się różnemi drzwiami przez oko i ucho do serca naszego.

A N D I M.

W zwikłaný ściśle kolei działań pomiędzy przyjemną rozrywką a pracowitością, po największý części winni iesteśmy przyiaźni tę błogą usilność, która dzieło iakowe epoką życia dla nas stanowić może, w ten sposób, że wszystko równoczesne okazuje nam się w błogosławioný postaci, a będąc nawet tak mało znaczącém, w przypomnieniu czarowny pozor życia przybiera. Z tego względu, przez wdzięczność za szczęśliwe chwile zwykliśmy przyjaciółom dzieła nasze iako ich własność składać, albo im je przypisywać. Zaięty następującém pismem, z żywością myślałem o tobie czcigodna przyjaciółko, a uczucie twoiý przyiaźni i obraz iednoznaczności obecny w mym umyśle, tyle mię ożywiał, że mi to natężenie lekką wydało się igraszką. Pozwól więc, niech następujące

kreślenie stanie się wspólném naszym dobrem, i dla nas obojga trwałą wartość otrzyma.

W pewném ukształconych dam towarzystwie mówiono niedawno o miłości i przyjaźni, a lubo tylko powierzchownie, znalazłem przecież, że ludzie nigdzie, iak w tych dwóch przedmiotach, rozmaiciéy nie myślą. W tém miejscu bardzo mi się stósowném wydaie porównanie Popego, że mniemania ludzi podobne są do zegarków, z których każdy tylko swojemu wierzy. Milczenie moje pochodziło raczéy z grzeczności, nie zaś aby miało być dowodem moiego przekonania; a powróciwszy do moiéy samotności przedsięwziętem rozważyć ściśléy mniemanie moje o iednym z tych przedmiotów, i następujące myśli są téy rozwagi skutkiem.

Byli od dawna Filozofowie, którzy człowieka całkowicie za własność świata zmysłowego uważali, biorąc iego składową maszynę za całą iego istotę, nie tylko za narzędzie uczuć, ale nawet za ich siedlisko; byli znówu inni, którzy go do duchów wynosili, i ciała do istoty iego nie rachowali, uważając je iaką karę; chcieli oni ażeby iego czucia i

pojęcia były do świata duchów wzniesione. To było nauką Platona, pierwsze Epikura. Oba znaleźli czcicieli i stronników. Nakoniec nowsi uważali że zmysłowość tak równie konieczną, istotną jest własnością człowieka jak umysłowość, a rozum pośrednik pomiędzy obiema, i że człowiek człowiekiem być powinien. W jakimkolwiek (ale czystym) rozumieniu wyrazu, weźmiemy zmysłowość, nigdy nas nie upodli. Wszakże to ona odkrywa nam piękność i wspaniałość stworzenia, ona w nas budzi wyższe i czystsze uczucia, sprawia nam ślachtetne rozkoszy, kiedy duch przy używaniu wspólnie jest zatrudniony, ażeby jak zawsze powinien, uznany i nie tylko jak istota organiczna ale jak człowiek używał. Musimy przeto od zmysłowości zaczynać i w niej przyczyn naszego poruszenia umysłu i naszych namiętności poszukiwać. Z temi tu właśnie mamy do czynienia chcąc mówić o miłości, o ile jest namiętnością, a tak nie zaprzecznie na zmysłowości zasadzać się będzie. Jednakowoż Plato i względem miłości porzucił zmysłowość, nazywając ją za postać zewnętrzną coś nie cielesnego. Pozwól mi zatem przy-

łaciółko ażebym użył jego własnych wyrazów. „Dusza ludzka — mówi on — jest bezpośrednim wpływem bóstwa, a zatem stosownie do swojego powstania czystą istotą. Przed zjawieniem się na ziemi zgrzeszyła i za karę teraz w ciele mieszkać musi. Nie należy więc do człowieka, ale sama dusza jest człowiekiem; a w ciele iako w więzieniu pokutowie. Celem naszego istnienia jest przeto uwolnić się od zmysłowości i powrócić do bóstwa iako początku naszego; a do tego prowadzi nas miłość. Miłość jest pragnienie roskoszy pochodzący z rozważania piękności; ale piękność jest to coś nie cielesnego, blask oblicza boskiego. Gdy więc dusza jest właściwym człowiekiem, przeto kochający nie żąda tego lub owego ciała, ale oblicza boskiego, które przez ciało świeci; tego on tylko szuka i to kocha.“

Te pomysły Platona są bardzo wzniosłe i ziednały mu iak cały system jego, imię boskiego. Nie zaprzeczymy tego, ale skoro znajdziemy, że ciało tak równie istotną jest częścią człowieka iak dusza, i że piękność ciała rzetelnie jest pięknością cielesną, chociaż ią jego mieszkanięć duch ożywia i wznosi

(czego ty wzorem być możesz); że stworzyciela wszech rzeczy w stworzeniach wielbić, iemu dziwić się możemy i powinniśmy, ale że nie śmiemy pomyśleć aby się w nich bezpośrednio znajdował; tedy takie pomysły za uroienie bez rzetelności poczytać możemy. Zostawmy przeto boskiego Platona, a doświadczenie poda nam materią wyjaśnienia naszych wyobrażeń i uczuć naszych.

Naprzód, miłości cechą będzie tu niezaprzecznie różność płci, przez co się od swojej surowszey siostry, przyjaźni rozróżnia. Bo przy téj, różność płci nie jest rzeczą istotną, lecz tylko przypadkową i obojętną. Powtórę, co się tyczy samego uczucia, rozróżnia się pospolicie miłość prosto zmysłowa od delikatniejszey. Pierwsza należy do popędów które przyrodzenie człowiekowi równie iak innym ziemi mieszkańcom wlało, i to było także zamiarem stworzenia, a zatem jest prawem przyrodzenia. Bez znajomości tego prawa, pełnią je wszystkie żyjące istoty za pomocą popędu. Człowiek także powinien je wypełniać, bo i on należy do świata zmysłowego; ale nie ślepo za pomocą popędu,

bo mu obok tego nadane zostały i inne prawa przez rozum. Tym więc tamten podległym być musi, bo przez te człowiek podnosi się iako prawodawca przyrodzenia, iemu się poddało i on sam ma być panem także siebie samego iako istoty zmysłowej. Odebrał przeto dwoiste prawo, iedno w popędzie, przez które się poddanym staie, a drugie w rozumie i z rozumem, przez co stał się prawodawcą. Tu ma do wyboru, za ktozem iść chce; ale któżby nie wolał poddać się swojemu własnemu prawu, niż gdziekolwiek indziej nadanemu? któż mniej chętnie podlegać będzie rozumowi iako prawu wolności, niż popędowi czyli prawu niewoli? Jednakowoż, gdy wiele rzeczy działa na nas podług praw fizycznych, wielu także znajdziemy skłonniejszych do postępowania tym stosownego, bo im iest tak łatwo. —

Postępowanie za tym popędem we względzie uczucia które miłością nazywamy (kiedy to iest głównym zamiarem i ściąga się do iednego tylko przedmiotu), nazywa się miłością prostoprzemysłową czyli epikureyską. — Z ukontentowaniem zwrócimy teraz uwagę naszą na miłość platonieczną, i jeżeli ci czas

pozwole, dłużey przy téy szlachetnéy zabawimy.

Jakéśmy wyżey miłość od przyjaźni przez przedmiot rozróżnili, ieszcze ią pod względem uczuć rozróżnić musimy, to iest że miłość z powierzchownych, przyjaźń z wewnętrznych zalet pochodzi. Swierdza to doświadczenie, że uczucie bez przyczynienia się, bez względu na doskonałości ciała tylko z czystey wewnętrzney przychylności ku przedmiotowi różney płci powstaiące, bywa tylko przyjaźnią, nigdy miłością. Ten rodzaj uczuć powstaie przez sąd, tak więc przez rozum, i przechodzi z głowy do serca. Miłość przeciwnie osiada naprzód serce nasze, i dopiero potém przez rozum i przed nim usprawiedliwia się. Jest to więc odwrotny stósunek. Zostawiam to sobie do ustnéy rozmowy, czyli przyjaźń w czystą miłość zamienić się może.

Podług naszego przypuszczenia zasada się miłość na zmysłowości w zwyczajném rozumieniu, rodzi się bowiem z doskonałości powierzchownych, idzie tu tylko o sposób i stopień kierunku iéy zaspokoienia. Namiętności podobne są do głównych kolorów, wie-

le mają cieniować. Możeby się dały najsilniej odznaczyć, gdybyśmy przypuścili zasadę, że im więcej uganiamy się za uczuciami powierzchownymi, tym bardziej zmysłowa jest miłość, im więcej zaś mamy uczuć wewnętrznych, tym czystsza będzie. W tém miejscu korzystam z odczytania się twoiego, abym przytoczył dowody tego mniemania. Miłość Kardynała do Laury Pisana była początkową epikurejską; miłość St. Preux do Julii nie była ani prostozmysłowa ani czysto wzniosłego rodzaju, iego namiętność zdradza wszędzie choć powierzchownych uczuć, tylko Julia wzniosła ją i starała się uczynić ją czystsza; także miłość Petrarki do Laury była taką, zatrudniała iego rozum równie i serce. Zatrudnienie rozumu podnosi miłość. Wyobrażenie doskonałości sprawia to że się rozum przy miłości zatrudnia. Człowiek składa się z duszy i ciała, gdy więc on jest przedmiotem miłości, przeto wyobrażenie doskonałości do wewnętrznych albo powierzchownych przedmiotów ściągać się musi.

Zmysłowość jest głównym źródłem miłości, tak więc naprzód wymaga się dosko-

ności ciała. Ta doskonałość nazywa się prosto pięknoscią. Mówimy „ta osoba podoba nam się,“ a to podobanie zastępuje miejsce piękności. Powtóre do miłości szlachetnej należy także wewnętrzna doskonałość. Ta byłaby do czystej miłości konieczną, gdyby natychmiast po jej powstaniu nie niknęła. Gdyby posąg Pigmaliona mógł być zostać ożywionym, musiałby być mieć siły ducha. Ażeby więc czystej miłości nie nazwać uczuciem tylko sztuki, iak wprzód przymiotów ciała tak teraz przymiotów duszy bronić musimy. Dla uniknięcia wielu zarzutów dodadź wypadka; że częstokroć bywa pozór w miejsce rzetelności, bo zmysłowość nas często uludza i rozumie my znajdować doskonałości których nie masz.

Utrzymują, że oko i ucho są najwyższemi, nayszlachetniejszymi zmysłami, bo przez nie dochodzimy do wewnętrznych zalet innych osób. One są dostateczne dla uczestnictwa używania doskonałości i piękności, dostateczne do umocnienia popędu podług wewnętrznych uczuć, których czysta miłość szuka. Nyczystsza miłość poprzestanie na widoku i ustnym obcowaniu. Gdy Plato to samo o

nię stanowi, przeto tę miłość platoniczną nazwać można. Ta więc będzie iedynie popędem do wewnętrznego uczucia i miłością czystą, iaka tylko bydź może. Nie iest ona niepodobną i znayduie się pomiędzy ludźmi, lubo tego wytłómaczyć nie można, że iakokolwiek to nacyzystsze używanie zaspokaia, iednakże różności płci wymaga. Tak Wieland po czterech latach naysoufalszhey znaiomości, ze drżeniem tylko odważył się pierwszy raz rękę swoihey kochanki pocałować. Ta miłość iest wszakże zawsze bardzo różnem od przyiaźni i żywszém wewnętrzném uczuciem. Może mi przyznasz następuiące twierdzenie, że iakeśmy wyżey początek wszelkihey miłości iako zmysłowy oznaczyli, ale popęd do uczuć nie zawsze taki, tak równie rozumiem że zamiarem każdhey miłości iest połączenie się, ale ten popęd iest tak różny iak popęd do uczuć; a przy tak nazwaney miłości platonicznhey iest połączeniem się tylko wewnętrzne przekonanie o wzajemności. Ztąd iedno w drugiem żyie, tak dalece, że każda rzecz około nas, każde zdarzenie w naszych myślach z ulubionym przedmiotem w stosunek wchodzi. Jesteśmy nim

zawsze zaięci i życzymy, mamy nadzieję albo wiemy że drugiemu zawsze przytomni jesteśmy. Tak więc to połączenie się jest tylko duszne, a może i nazbyt takie dla człowieka, który jest także ciałem; ztąd pociągani jesteśmy zawsze do połączenia się więcéy zmysłowego przynajmniéy do obecności i widoku przedmiotu.

Ta miłość jest uczuciem które naywięcéy zaymuie i uszczęśliwia, uczuciem iakiego człowieka, a może tylko młodzieniec oboiéy płci jest zdolny. Te tylko lata rozumem zdolne są miłości (jeżeli ją tak nazwać chcemy) buiaiącéy. Opuszczamy dzieciństwo, gdzie nam lalki i obrazki mieysce towarzystwa ludzi zastępowały, albo obcowanie z równiennikami było tylko zabawą i uciechą. Potém znaydujemy, że nie owe, ale że ludzie do nas należą i że tylko od obcowania z tymi właściwe życie nasze zawisło. Dziecię staie się młodzieńcem, a każde uczucie które się w nim odzywa jest teraz życia ziemskiego roskoszą, bo on jest zawsze dzieckiem swoiéy matki. Dobrze urodzony, delikatnie i szlachetnie ukształcony młodzieniec wychodzi iak Adam z ręki twórcy w raju, iak

Ewa występuje dziewczę na ten macierzyński kray. Uśmiech niewinności jest jeszcze na ustach jego, życie i ogień w jego krwi, wesołość i pragnienie na czole którego jeszcze doświadczenie i namysły nie zasępiły. Mierną jest massa jego pojęć, nie wyćwiczone zdolności ducha, ale pełna władza czucia, a wszystko czego mu tam brakuje, ta mu nagradza, bo on jest cały uczuciem. Ale równie iak Adam w raju szuka cohy mu było równego, ażeby próżne wypełnił miejsce, zabawki dziecinne są dla niego tém, czém były owemu otaczające go stworzenia. Nie przyzwyczajony w sobie, nieprzyzwyczajony żyć w drugich, szuka przedmiotu w którymby mógł istnąć i żyć. Tak staie się potrzeba i uczucie miłości. To było wylanie się duszy Don Karola, gdy go miłość do jego matki opanowała.

Młodzieniec słabych jeszcze sił dusznych, nieobeznany jeszcze z tém co jest prawdziwe, szuka prawdziwéy doskonałości i często się łudzi; ale zawsze szczęśliwe ułudzenie szlachetnego młodzieńca. Dobrotliwe przyrodzenie! iak mądre iak uszczęśliwiające jest to wszystko czegoś ty udzieliło. Wiek przebu-

działającego się młodzieńca jest urodzeniem wczasie kwitnienia, a nieobeznanego z darem owocu który później nadchodzi, cieszą piękne kolory kwiatów i zaspokaja go przyjemna wonia, która go otacza. Tém jest miłość dla niego; widzieć przedmiot ulubiony jest mu słodczą, a wiadomość że jest kochany, dopełnieniem wszelkich żądań. Przyzwyczajonego cieszyć się drobnostkami, ożywiają drobnostki miłości. Staie się powtórnie dzieciem i igra na nowo, ale pełne życia są jego igraszki, i drobnostki więcéy go uszczęśliwiają, iak naywyższe posiadanie lat późniejszych. Błogo młodzieńcowi, błogu mu, kiedy długo trwać pozwala czasowi kwitnienia, bez troski o to, co owoc daie, nie przyspieszając iego używania. Czas nigdy nie powraca iak pierwsi ludzie nie powrocili do raju. Ale wszędzie zieleni się ray kochanemu młodzieńcowi, wszystkich ludzi którzy go otaczają, mniema bydz dobrymi i bez obawy, bo on jest takim. Przyrodzenie uśmiecha mu się w młodéy, czystéy szacie stworzenia; wszystko dla niego jest harmonią i zgodnością, na niczém mu nie zbywa, nie ma żadnych życzeń, bo jest kochany. Ale za-

pytasz się może: iestże w téj miłości i prawda, czy też wszystko iest tylko ułudzenie? Zarówno iest dla kochającego, zapewne on — i ktokolwiek to w całej zupełności uczuł — nie mógłby sobie uczynić wyższego wyobrażenia o szczęśliwości przyszłej. Wszakże w mgnieniu oka czystej rokoszy iest już wieczność, bo niczém iest przeszłość, niczém przyszłość kiedy iesteśmy całkiem w obecności; postrzegamy czas tylko w chwili rozłączenia i to ztąd, że rokosz niknąć musi.

Dla tego samego uznaję miłość za coś prawdziwego i wielkiego, i zaiste ona porannego człowieka któremu wszystko szlachetne, piękne i dobre zawisło od uczucia, prowadzi do tego co iest szlachetne, piękne i dobre. Jest aniołem stróżem przeciw złemu i występkom, nadać mu wolę jeżeli nie zawsze siłę, ażeby szlachetnie i dobrze działał. — „Gdzie iest miłość wzajemna — mówi Plato — tam iest ściśle uważanie samego siebie. Jedna strona usiłuje podobać się drugiej, tak więc obiedwie są staranne w unikaniu tego, coby było nieprzyzwoite i upodlające, ażeby sobą nigdy nie pogardzały; są raczćy gorliwe o dostąpienie tego co iest

piękne i wzniosłe, ażeby się iedna stawała zawsze godnieyszą kochania drugiéy. Także i nieśmiertelny Szyler twierdzi, że miłość wielkie dusze większemi czyni.

Powód mniemania, że czysta platoniczna miłość iest wiosiennym kwiatem życia ziemskiego, równym skromnemu fiołkowi młodey wiosny, tylko młodzieńczemu wiekowi się otwiera, znajduie się po części w ogniu siły uczucia który rzadko późniejszym latom pozostaje; te lata odbierają to delikatne uczucie, czyli staiemy się poważnieysi i drobnostki nie cieszą nas więcéy. Gdzie młodzieniec tylko uczuwał tam inni rozważają, „a ochota ginie — mówi Mendelssohn, kiedy nasze uczucia zbyt troskliwie roziaśnić usiłuiemy.“ Także tu zatrudnienia mamy poważnieysze, nie możemy i nie chcemy téy iednéy myśli żywić. Twoia wierna pamięć zapewne ci przytacza monolog, który ma Safo w początku III. aktu.

Tym czasem ja nie twierdżę, ażeby dla lat późniejszych czysta miłość kwiatów nie miała mieć woni, tylko że mniéy czystą bydz musi iak platoniczna, która każde zbliżenie się iako podle zbłądzenie człowieka uważa.

W tem znaczeniu może się w prawdzie wcześ-
 nie i z początku odznaczyć, ale w późnie-
 szych latach zaledwieby się utwierdziła, a
 przy trwaniu miłości uważam ją za niepodob-
 ną, to jest w tym sposobie że każde zbliże-
 nie się w czystem znaczeniu wyrazu, nie po-
 winnoby być kochającego dążeniem.
 Może być, że zbliżenie przez przeszkody bę-
 dzie niepodobnem, i że mimo tego, mi-
 łość staje się jeszcze silniejszą, a nawet to
 jest w przyrodzeniu człowieka; ale nam się
 zdawać będzie iż te trudności przewycięża-
 my które przewyciężyć usiłujemy, a dąże-
 nie stanie się tym mocniejszą, bo i to jest
 w przyrodzeniu człowieka. Dopóki więc
 chuć nayszystszej roskoszy powierzchownych
 uczuć w nas w prawdzie ale nie zaspoko-
 ioną będzie, nazywać to będziemy zawsze
 miłością platoniczną, skoro się zaś zaspokoi,
 imię to utraci. A jednak zostanie i zawsze
 czystą miłością nazywać się musi i będzie
 nią w drugim stopniu. Ale i nayszybsza
 czysta zmysłowa rokosz, pocałowanie miło-
 ści zajęte będzie tym stopniem, bo przez to
 na swojej początkowej czystości nic nie tra-
 ci. Lecz też powinno być nayszybszym

zaspokoieniem, nayostatecznieyszym złączeniem czysto kochających; (iakże potrzeba bydz oszczędnym w zezwoleniu na pocałowanie) a kto potem czuie inne chęci prócz powtórzenia, początkowo nie cypryyskiéy ale bogini w Pafos palił ofiary.

Jeżeli za pocałowaniem miłości coś wyższego następuje, natenczas miłość tego stopnia wprowadzie ustaie, zamienia się w zmysłową, nie stając się iednak epikureyską. Zawsze ią czystą ale oraz zmysłową miłością nazywać można, kiedy naywyższe zaspokoienie tylko godziwie nastąpiło, a tak dopóki jest miłością, będzie nią w trzecim stopniu.

Pospolicie zwykła się ona zamieniać w przyiaźń, w ścisłą wieczną przyiaźń, kiedy się na prawdzie zasadza, a czasem wedle zdarzenia niknie zupełnie. Natenczas była tylko iednostronnie czysta, błędem, z którego powracamy, snem, z którego się przebudzamy.

Możnaby w prawdzie, kiedy naywyższa rokosz nie rozmyślnie bez powtarzania nastąpiła, wznieść ią do pierwszéy czystości, kiedy się na prawdziwych wewnętrznych doskonałościach zasadza, iak pomiędzy Julią i



St. Preux; ale podobno tylko, ażeby nie bydz istotą uroioną, pod warunkami przez Julią obranemi.

Szczęśliwy kto to czuie w całej prawości, szczęśliwy, kto tego w całej zupełności kosztuie, trzykroć szczęśliwy, kto pomysłem prawdziwych doskonałości wiedziony, połączenia dostąpi, w którym się początkowo czysta miłość świętą przyiaźnią ustala. —

Nowe wyjaśnienia historyi ośmnastego
F R U C T I D O R A,
(4. Września 1795.) rzecz skrócona
z francuzkiego.

(C i a g d a l s z y .)

W nocy o wpół do dwunastey poszedłem do domu. Spokoyność trwała ieszcze pół trzeciéy godziny, który to czas generałowiem na to obrócili, ażeby osoby, do zwołania w potrzebie obrońców ciała prawodawczego wyznaczone, utrzymać na baczności. O drugiéy z północy wszystko przybrało odmienną postać i doniesiono im, że się woyska do mar-

szu zabieraia. Przekonawszy się o tём samim, powrócili do izby kommissyi starców, ażeby posłańców do prezesów i innych członków kommissyi i rad z pismem zwołuiacém powyprawiać; ale właśnie ten powrót do izby zgubił wszystko. To miesce, gdzie niespokoyność około 12 deputowanych zgromadziła, było pierwszym przedmiotem napadu dyrektorów, a ich zlirowie z taką nagłością ie otoczyli, że ani ieden posłaniec nie mógł bydź wyprawiony. Umówiliśmy się wprawdzie, że skoroby tylko dyrektorat rozpoczął swoje poruszenia, zbierzemy się w domu prywatnym, który nam tylko i naszym przyjaciółom był wiadomy, ale Pichegru był tego zdania, że nasze pierwsze kroki aby ie prawnemi uczynić, z miejsca naszego posiedzenia, prawem za nietykalne uznanego, wychodzić powinny. To tak gruntowne w sobie, ale w obecnych okolicznościach zbyt ufne mniemanie, podało sprzysiężonym środki uprzedzenia nas z szybkością, z której zwykła ich czynność umiała korzystać. Napróżno usiłowali generałowie Pichegru i Villot uniknąć więzienia, a skoro to nastąpiło, przeto cały plan obrony

którego duszą oni byli, stał się nie do uskutecznienia, czego tém bardziéj żałować było potrzeba, że o iego udaniu się ani wątpić można było. To okazywała niespokojność sprzysiężonych, aż do owéy chwili, w którój uwiezienie tych dwóch straszliwych nieprzyaciół przedsięwzięli. Usposobienie umysłów stolicy było tego rodzaju, iżby ią najmniejsza potyczka w poruszenie wprawić mogła, i że w obieraniu do którój strony przyłączyć się ma, nie byłaby się ani na chwilę wahała. Woyska w przywiązaniu swoim dla dyrektora już wstrząśnione, byłyby poszły za przykładem Paryżanów, a dyktorowie za iawne obrażenie konstytucyi byłiby niezawodnie zasłużoną odebrali karę, z niemi zaś byłaby upadła reszta *fakcyi*.

Wielu mniemało, że my z naszéy strony, naprzód zaczepnie przeciw dyrektorowi postępować powinniśmy; ale iakkolwiek wielkie było nasze żądanie, iak nayrychłój prawy tron przywrócić, iednakowoż byliśmy przekonani, że łagodne lubo powolne środki, były do tego naystósowniejsze i nayszybkiejsze. Bylibyśmy je znaleźli w mniemaniu publiczném, które się codzién bardziéj sta-

wało monarchiczném; w naszych prawnych rozporządzeniach, któreby były nieustannie do tego celu dążyły; w uchybieniach pierwszych władców, a na koniec w błędach samej konstytucyi. Jawny gwałtowny napad byłby oszczerstwu użyczył pozoru, a może i wojnę obywatelską zapalił, szkodliwą dla wszystkich stronnictw, a użyteczną iedynie dla kilku, którzyby iako w nagrodę pokoju przez wszystkich pożądanego, naywyższą władzę byli osiągnęli. Możeby 18. *Brumaire* o dwa lata był przyspieszony. Gdyby nawet nasz napad w tym stopniu nie miał być złych skutków, mógł się iednakowo nie udać; przez co rzecz królestwa straciłaby była na poważaniu, a my wszyscy, iako rokoszanie bylibyśmy przed ciałem prawodawczém oskarżeni zostali.

Błądziłby, ktoby skutek Bonapartego w 18. *Brumaire* iako ważny przeciwny przykład chciał uważać. Bonapartego położenie było w ów czas tak pomyślne, iak nasze wątpliwe. Z nim połączeni byli ci wszyscy, którycheśmy do naszych nieprzyjaciół liczyli, iego główne podpory były w dyrektoracie, w radach i woysku, i naprzód iuż

dla niego utorowano wszystkie drogi, które dla nas były trudne.

Udałem się do moiego mieszkania na wyspie ś. Ludwika na przeciw *pont de la tournelle*. O czwartéj godzinie zrana uwiadomił mię mój służący, że dom woyskiem jest otoczony; w saméj rzeczy uyrzałem przede drzwiami więcéj iak 50 żołnierzy, a o cztery kroki daléj dwa działa. Chcąc się przekonać, czy to jest przeciwko, czy dla moiego bezpieczeństwa, wyrwałem się z łona familii i spieszyłem pomiędzy żołnierzy, którzy mi przeyscia nie wzbraniali. Tym ośmielony przybyłem na plac karuzelowy, który piechotą i iazdą obsadzony zastałem, przedarłem się aż do schodów izby naszego posiedzenia, gdzie ieden z naszych grenadyerów, który ieszcze na swoiém pozostał miejscu, mnie poznał i radził mi, abym daléj nie chodził. „Wszystko stracono,” rzekł: „Nic nie stracono — odpowiedziałem — ieżeli wszyscy grenadyerowie iak ty powinności i chwale wierni pozostają.” — Z temi słowy poszedłem na górę i napotkałem oddział żołnierzy, który strzegł drzwi izby naszéj, i wystawił ku

mnie swoje bagnety, ażeby mi wniścia za-
 bronić. Wymieniłem moje imię i stopień,
 nie będąc zrozumianym od żołnierzy, któ-
 rzy prawie wszyscy byli obcy; zawołano of-
 ficera, ten zayrzał do swóiego spisu imion i
 wprowadził mnie sam do izby. Moi towa-
 rzysze w liczbie dwudziestu, ganili moje
 dobrowolne poddanie się i stracili wszelką na-
 dzieję. „Po coś tu przyszedł drogi przyia-
 cielu?“ zawołał na mnie Pichegru. —
 „Ażeby twoię sławę — odpowiedziałem —
 albo twoie czcigodne nieszczęście z tobą po-
 dzielić i dowieśdź Francyi żeśmy byli godni
 iéy zaufania. Czyliż iuż do tego przyszło
 że iesteśmy bez wszelkich środków? wypał z
 iednego działu na swoiém miejscu może ie-
 szcze wszystko odmienić; my uratować mo-
 glibyśmy kochaną oycyznę.“ W téy chwili
 wszedł ieden generał i wskazał nam imieniem
 dyrektora, abyśmy za nim poszli do *temple*.
 Okazuiąc mu konstytucyą oświadczyliśmy ie-
 mu, iż żadna władza nie ma prawa uwła-
 czać naszey wolności, dopóki nas ciało pra-
 wodawcze nie postawi w stanie oskarżenia,
 i że takowy rozkaz, władzę która go wydała,
 wtrąca wstan rokoszu i prawołamstwa, że nasz

publiczny charakter i tych, którzy nas umocowali obraża, i że na koniec, przemoc tylko z tego miejsca prawami uświęconego wyrwać nas może.

Zmieszany nieco oddalił się generał, bez wątpienia ażeby o naszym opieraniu się zdał sprawę i dalsze odebrał rozkazy. W pół godziny powrócił z postawą pewność oznaczającą i powtórzył swój rozkaz. Lecz gdyśmy się ieszcze opierali, około dwóch set piianych żołnierzy otoczyło stół przy którymśmy siedzieli.

„Dobrze więc zawołał Pichegru odsłaniając piersi swoje — uderzcie! nieżywych nas tylko ztąd wyniesiecie! działaycie iako naiemni zabóycy kilku nędznych tyranów! morduycie tego, który was na polu sławy do zwycięztwa prowadził! Zbroczcie krwią iego te laury, które z wami zbierał.“ Już wahali się żołnierze, ale oficer ieden ożywił ich pochwyciwszy iednego z nas za piersi tak silnie, że połowa sukni w rąku iego została. Dwudziestu innych poszło za iego przykładem. Porwałem pistolet i chciałem wypalić na oficera który mię chwycił za gardło, gdy dwóch iego towarzyszów postrzegł-

szy to, wydarli mi gwałtownie broń moję. Ciągniono nas do czekających powozów i prowadzono pomiędzy dwoma szeregami żołnierzy do *temple*.

Gdy się to działo, starali się wolni nasi towarzysze połączyć się. Oba prezesi mimo wszelkich niebezpieczeństw zgromadzili się ze stu towarzyszami przede drzwiami izby zgromadzenia, ale bagnety nie dopuściły im wniknięcia. Około osmiudziesiąt członków rady pięciuset, schroniło się do domu deputowanego André a niektórzy z rady starców do pana Lafond — Ladebat, którzy oba na téj ulicy mieszkali. O tych zgromadzeniach natychmiast doniesiono tyranom, a gdy członkowie rady pięciuset zatrudniali się odezwą do narodu, aby go o postępkach dyrektora zawiadomić, oddział jazdy otoczył dom pana Lafond — Ladebat, ujął go z towarzyszami, odprowadził do ministra Sotin, który niezważając na żadne przekładania odesłał ich do *temple*. Szczęściem, kommissarz mający zlecenie uwięzienia zgromadzonych członków rady pięciuset uchybił domu pana André. Z resztą nie dla wszystkich jeden los był przeznaczony. *Fakcyoniści* podzielili deputowa-

nych na dwie klasy, z których jedna skazana była na zniszczenie, drugiey zaś tylko wszelki wpływ polityczny miał być odięty. Pomiedzy uwięzionymi byli tacy którzy do drugiey klasy należeli, a niektórzy nie wiem dla czego mieli być całkiem ułaskawieni. To tylko jest pewno, że dyrektorat, rogatki pozamykać kazawszy, pod pozorem „zabezpieczenia się o wszystkich *roialistach*, którzy w izbie inspektorów i po mieszkaniach niektórych deputowanych celem knowania spisków zgromadzeni byli, dziesięciu lub dwunastu już uwięzionych na wolność wypuścił. Dość było pomiedzy naczelnikami *fakcyi* mieć przyjaciela, aby od spisu być wyjętym, iak równie nie trzeba było więcéy iak iednego mieć pomiedzy nimi nieprzyjaciela, aby paść ofiarą dnia tego. Liczba ostatnich początkowo miała dochodzić tylko do trzydziestu deputowanych, największe wpływy mających, ale przy téy sposobności, każdy spiskowy chciał niszczyć swoich osobistych nieprzyjaciół; ztąd powstała liczba osądzonych i taka mieszanina osób rozmaitych zdań politycznych. Bo iakże-

by inaczej wyjaśnić się dało stowarzyszenie
mianowicie Bourdona de l'Oise i Car-
nota z panami Marbois i Barthelemy?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEOBRAŻENIA WENERY.

W S T Ę P.

W czasach oplakanych dla Francyi, i mu-
zy tego narodu przywdziały grubą żalobę.
Jeden tylko Delille a po nim Parny za-
sługiwali w téj oyczyźnie odrodzonych nauk,
na chwałę prawdziwych poetów. Literatura
polska szczyci się kilku dobrze wyłożonemi
wymkami z dzieł pierwszego. Drugi pozo-
stał dotąd zupełnie obcym dla wszystkich,
którzy języka Rasyna nie znają. Poeta ten
pełen tliwości przypomina szczęśliwem ma-
lowaniem miłosney melancholii, pieszczoty
Tybula, i ogień Propercyusza. Porwany
niegdy zawrotem obląkania panującego w bu-
rzy i zawichrzeniach wojny domowey, sta-
wiał naysmielszy iędzom piekielnym oltarze i
uchodził za ich wzorowego kapłana, bluzniąc

przeciwko odwiecznym prawdom i świętościom religii. Nie wszystkie iednak płody iego pióra potępiać można. I owszem są między niemi w lekkim duchu pisane, które z podań mytologicznych wzięte, i roztropną zasłoną powleczone, dowodem rzadkiego smaku będąc, każdemu spodobać się muszą i niewinną napawiają roskoszą. Do tego to rodzaju należą iękośpiewy (elegie) poświęcone Eleonorze, wiele pism erotycznych i Przeobrażenia Wenery w trzydziestu zmianach naśladowane z greckiego. Te więc ostatnie na polski ięzyk przełożone, umieszczać będziemy po kolei w tém przekonaniu, iż czytelnik w płodach nayznakomitszego pisarza Francyi z wieku przeszłego, miłą dla siebie znajdzie zabawę.

Obraz I.

Wschodzące zorze błysnęło dla ludzi;
 Na skrzydłach godzin miły dzień pospiesza;
 Lecz Mirtyl ieden ieszcze się nie budzi:
 Jakieś marzenie pokòy iego miesza.
 W niwach cyterskich snu obłudę goni,
 Gdzie mu się ziawia nadobna Wenera;
 Ta mirt zielony niosąc w piękney dłoni
 Szatą pasterską swe wdzięki ubiera.
 Ukłęknał Mirtyl, a iego żrzenica
 Obiega śliczne bogini iagody.

Która miłosną pieśczęcią zachwyca,
 I w samym niebie cudem jest urody.
 Stoi zdziwiony: nagle prośba drżąca
 Lękliwém tchnieniem usta mu rozmyka:
 Wenera rószczką łagodnie go trąca,
 Wreszcie się wdzięczy, i z uśmiechem znika.

Cytera leży pomiędzy Kretą i Peloponezem na morzu śródziemném. Tam Wenera z piany morskich powstała. Mieszkańcy téj wyspy zbudowali sławny przybytek na cześć bogini znaney pod imieniem Wenery - Uranii.

Obraz II.

Ockniony Mirtyl wchodzi między drzewa,
 I cienia szuka w gałęzistym lesie.
 Naymilsze słowa głos przyjemny śpiewa;
 Zefir ie chwyta i do niego niesie.
 „Będąc iak kwiatek ciepłem wiosny tknięty,
 „Pachnący kwiatek piastuję w méy ręce.
 „Bóstwo władające szczęściem i dziewczęty
 „Ja ci się sama z tą różą poświęcę.
 „Często pierś moja westchnienia wydaie,
 „Serce się nigdy utulić nie może:
 „Młody Mirtylu trafiłeś na gaie
 „W których zakwitły dziewczyna i róża.
 „Ja ieszcze cienkich kędziorków nie zgniotę,
 „Gdy się samotna na trawie położę.
 „Północny wichrze, ieśli pędzisz słotę,
 „Oszczędzay młodość i tę świeżą różę.“
 Nadchodzi Mirtyl, dziewczyna ucieka,
 Ani chce modłów posłuchać pasterza:

Długo ścigana stanęła z daleka;
 Nareście kwiatu swojemu powierza
 Czuły całusek tkliwego zapachu;
 Upuszcza kwiatek; już iéy ręce mdleją.
 Mirtyl z boiaźnią ujął kwiat pomału:
 Drugi kwiat słabszy poddał się koleją.
 Wichrze! niech fala teraz się nie wszczyną;
 Szanuy tę różę i piętnaście latek.
 Głos się rozlega . . . a owa darnina . . .
 Zadmiy Zefirku, rozwinął się kwiatek.

(Dalszy ciąg w następujących numerach.)

M I Ł O Ś Ć.

Do

J . . . S . . . w Krakowie bawiący.

Kochanko cnoty, wdzięków i piękności,
 Tę która włada śmiertelnych sercami,
 Pełna powabów niewinnej skromności,
 Połącz Twe czucia z moimi myślami.
 Spokoiny byłem póki Cię nie znałem,
 Pasłem baranki mą trzodę iedyną,
 Na flecie piosnki niewiane dmuchałem,
 Goniłem ptaszki pomiędzy wikliną.
 Kwieciste łąki pieściły me oko,
 Doliny, wzgórki, wesół obiegałem,
 Rockosze moje głosiłem szeroko,
 Spokoiny byłem póki Cię nie znałem . . .

Już odtąd flet mój smutne daie tony,
 Już mnie nie bawią śnieżne me barany,
 Pięknością Juzi zostałem złudzony,
 Ja w Juzi bardzo bardzo zakochany

Już tam nie pójdę gdzie na łąkach kwiaty,
 W które się różnie często ubierałem,
 Już ia was nie chcę stokrocie, bławaty
 Spokoiny byłem póki nie kochałem.

Moia kochanka, ach! iaka też ładna,
 Złota blondynka, oczy piękne, duże,
 Usta iak korał, nóżka słiczna, składna,
 Piękniejszy nie masz tak nie masz
 w naturze.

Spokoiny byłem póki Jey nie znałem,
 Oby me czucia miłość mą kreśliły,
 Trzykroć szczęśliwszy że Juzię poznałem,
 Powiedz ach! powiedz, czy Ci jestem miły.
 Zlituj się proszę, niech wybór nie minie
 Juziu! dla której me serce oddałem,
 Powiedz zaklinam, czy mnie kochasz... czy nie...
 Ja nieszczęśliwy że Ciebie poznałem.

Może nie kochasz... biedny ia chłopczyzna,
 Miłość niewinną złożę w moim grobie...
 Niech Ci śmierć moję... serce Twe wspomina...
 Skonam.... ostatnia myśl będzie o Tobie.

Myśli o piśmie: *Rzut oka na cudowne uzdrowienie, iakie Xiążę Alexander Hohenlohe od dnia 20. Czerwca 1821 w Würzburgu uskutečnił. Przez Józefa Onymusa Doktora pisma ś. i Professora Teologii w Uniwers. Würzburgskim. w Würzb. 1821. podług trzeciego wydania z niem. przełożony w Warszawie 1822. w drukarni XX. Missyonarzy. *)*

Zamiarem niniejszego pisma jest — naocznie złożyć świadectwo cudowności Księcia Alex. Hohenlohe, kanonika Ołomunieckiego, okazanéy w Wyrzburgu. „Książę ten od dzieciństwa, iak mówi autor, do duchownego kształcony był stanu“ (dodadź zapomniiał: i już od dzieciństwa okazywał skłonność do sztuk cudownych): a obierając sobie naykrótszą drogę do celu prowadzącą, pobierał dal-

*) Tłómaczenie więc to winni iesteśmy gorliwości o rozkrzewienie gruntownéy religijnéy nauki JXX. Missyonarzy. Jestto nowy przydatek do ich wielkich zasług, i nowy dowód, iak godnie staraia się odpowiadać położonemu w nich zaufaniu kształcenia duchownéy młodzieży na światłych kapłanów!!!—

szą naukę w seminaryum duchowném w Wiedniu: potem w podróżach swoich odwiedzając grób ŚŚ. Apostołów w Rzymie, przyięty był z oycowską łaskawością od oycy ś. którego ustnym przestrogom i napomnieniom winien jest ostateczne swoje udoskonalenie w przedsięwziętym zawodzie. Tak już czuiąc się dostatecznie usposobionym do robienia cudów, dostawszy się na kanonią ołomuniecką, przedsięwziął okazać swoięy sztuki próbkę; szło tylko o wybranie korzystnego na to widowisko mieysca; to jest takiego, któreby na widoku Europy leżąc, mieściło w sobie lud zdolny do wierzenia w to, co nazywają cudami, a razem posiadało mężów uczonych, którzyby, czyli to w prostocie swęy wiary, czyli za pieniądze, naoczne mogli dać świadectwo prawdziwości tego, coby sobie cudotwórca wykonać zamierzył. Te to powody, i pamiętna przestroga podana u ś. Marka, a służąca ninieyszemu dziełku za dewizę — *że tylko wierzącemu wszystko jest podobne* — skłoniły naszego księcia do obrania sobie za stolicę działań swoich miasto Wyrzburg, doskonale odpowiadające iego potrzebom. Kray ten w swoiem zaraz po-

wstaniu biskupi, zostawał aż do roku 1803 (więcący niż przez 1000 lat) pod zarządem duchownych katolickich, których nawet w znaczney części prywatne posiadłości stanowił. Przed lat trzydziestu, kiedy Europa otrząsnęła się już była z barbarzyńskiego fanatyzmu, krzywdzącego religią i ludzkość; tutaj mniemano przynosić ieszcze miłe prawemu Bogu ofiary, wydając urzędowe wyroki na publiczne palenie czarownic. Mógł sobie preto łatwo zabieraiący się do cudów książę uczynić pochlebną nadzieję, że ieżeli gdzie, to pewnie w Wyrzburgu znajdzie lud gotowy do uwierzenia w niego. I drugi też warunek oczekiwań iego spełnił się podług życzenia. Wyrzburg już od trzech prawie wieków posiada uniwersytet biskupi, iedno z celnieyszych mieysce między czysto-katolickimi trzymaiący, który obfitował zawsze w uczonych nauczycieli. Jednym z przednieyszych iest dzisiay Doktor i Professor Teologii X. Onymus, którego imie chociażby ninieysze dziełko uwiecznić potrafi w świątyni muz wyrzburgskich. Tutay tedy ziechał, i pierwszą próbkę wykonał na księżniczce Schwarzenberg, którą od ósmiu lat skurczoną tak wyprostował, że po iego modlitwie, w któręj mu dopomagał iakiś chłopiek badeński, zaraz chodzić zaczęła. Nie iestże to cud oczywisty? — Prawda że mechanik Heyne, iak to wyznaie autor na str. 53., nie chce w to wierzyć, i wyprostowanie członków księżniczki przypisue swoięj niecudowności: lecz wszakże

do cudu potrzeba tylko, aby, nie wiedząc iak się co stało, wierzyć że się tak stało — iak tenże autor wspomina na kilku mieyscach — a więc kiedy tylko księżniczka i Dr. Onymus z czeredą gminu wierzą, nie chcemy zaprzeczać cudu; ale póydzimy dalej.

„Gdy się to księciu powiodło (słowa są autora), odważył się więcéy ieszcze podobnych przedsięwziąć uzdrawiań bez użycia obcég, iak pierwszą razą pomocy (owego badeńskiego chłopka pomagającego mu przy prostowaniu członków księżniczki). Trudno nam wyrozumieć, czy tu swojego klienta X. Dr. Onymus na sztych chce niby wystawić nieznanie, czyli też tak ze zbytku wiary zapomniał miary? — Także to książę wierzył w swoją cudowność, że doświadczał wprzód z pomocą chłopka, czy mu się powiedzie; i gdy widział, że się powiodło, dopiero się odważył dalej popisywać ze sztuką? — Czyliżbyśmy tu innego wyrażenia się sposobu użyli, opisując postęпки iakiego figlarnego złodzieia lub innego rodzaju oszusta, prowadzące go stopniami aż do szubienicy?

Jak się udało pierwsze, tak poszło i drugie; gdy się to powiodło, odważył się na trzecie, czwarte i t. d. a tak w krótkim czasie ślepi wzrok swój odzyskali, głusi słuch, chromi poczęli chodzić, podagrycy i paralitycy od swych uwolnieni zostali chorób.

Potrzebaby tu więcéy niż ludzkiey, a zatém chyba cudem książęcym natchnionéy cierpliwości, ażeby wyliczać wszystkie cudowne brednie tu opisane i porządnie ie rozbierać. Po wyli-

czeniu tych cudów tak rzecz prowadzi X. Dr. Onymus. Że iego leczenia nie dzieią się przez żadną sztukę; ale całą iego tajemnicą jest modlenie się nad chorymi, a iego modły dla tego skutkują, bo powiedział Chrystus: „*o cokolwiek w imie moje oyca prosić będziecie, dam wam to*“; które to słowa w naszym czasie Chrystus rozumiał tylko o modlącym się księciu, i dla tego tylko na iego modlitwy oyciec daie mu. Na pytanie: dla czego nie wszyscy chorzy uleczeni od niego bywają? — odpowiada: Ludziom, którym zbywa na jakim członku ciała, nie może mu go dać książę, ślepym nie mającym żrenicy, nie może przywrócić wzroku (a zatem tylko ślepym mającym widzącą żrenicę); koszlawych z przyrodzenia sprostować nie potrafi (a zatem tylko chwilowo koszlawych); wszystkie kalectwa, z iakiemi rodzi się człowiek, wyłączając od swoich leczeń, a z niemi i katar. Do zakresu przeto iego cudowności należą niektóre tylko choroby (np. wyprostowanie członków księżniczek) i niektóre osoby, między któremi księżniczka Matylida Schwarzenbergi Amalia Hrabianka Brühl pierwszą grają rolę. Owe tedy wyrzeczenie Chrystusa dla naszego cudotwórcy potrzeba zreformować na te wyrazy: „Niektóre rzeczy, o iakie w imie moje oyca prosić będziesz dla niektórych osób, da ci może.“

Na zarzut, iak się to dzieie, że owi, którzy w swoje uzdrowienie uwierzyli, znowu po niejakim czasie wracają w dawną chorobę? — odpowiedź gotowa: do cudu potrzeba wiary; wierzyli, byli zdrowi; nie są zdrowi? widać że

inż nie wierzą. Ustaie nieodzowny warunek do skutku, a więc i skutek. — Ależ, powiedzą chorzy, iakże wierzyć, żem uleczony, kiedy czuję, że mnie boli? iak, żem wzrok odzyskał, kiedy co chwila głową bię o ścianę? iak, żem prosty, kiedy bez szczudła stać nie mogę? Odpowiedź: „Wierz, a nie grzesz, aby cię co gorszego nie spotkało“ u Ś. Jana w. r. 5. w. 14. a u X. Dra Onymusa na k. 35.

Dalcy męczy sobie X. Dr. Onymus głowę nad usunięciem zarzutu: Co po cudach w naszym wieku? — Odpowiada: czemużby opatrność nie miała czasem wystąpić z cudem? Naylepiéyby się był wywinał, zdaniem naszym, mówiąc: a mnie co do tego, czy się cuda na co przydadzą czyli nie? ia tylko dowodzę, że ie X. Hohenlohe czyni. Niedowiarrek frankfurcki *) powiedziałby, że chcą przez nie sprowadzić czasy, w którychby w nie wierzone; owe złote czasy, gdzieby nie było ludzi uczonych, ale dobrzy obywatele, it.d.it.d. *fiant tenebrae!* Lecz dzięki opatrności! więcéyby dziś potrzeba niż cudu, abyśmy mogli na nowo popaść w wierzenie w cuda. Sam wszakże Wyrzburg naymocniejszy jest dowodem, iak nie w swoim czasie wybrał się książę z cudotwornością. Z prawdziwą rokoszą serca czytaliśmy zażalenie X. Dra Onymusa w §. 21. w tych słowach: „Jeżeli zaś inni (te „leczenia) za próżne poczytywać usiłują mą- „mienię, nie pomyśleli zapewne o duchownéy „tęy dzielności, albo też naymniejszego o niéy „nie mają wyobrażenia. W rzeczy saméy wiel-

*) Zob. Dziennik frankfurcki Nr. 212.

„ki w tym względzie w naukowych instytutach,
 „zachodzi niedostatek. Szanowny nasz Profes.
 „Ruland (a zatém godny kolega X. Dra O-
 „nymusa) zamierzył był w tych czasach pu-
 „bliczne w tym przedmiocie rozprawy, nie
 „znalazł atoli słuchaczów!!! Jak się
 „zdaie, niedostatecznie się ieszcze uczniowie z
 „wyobrażeniem dzielności duchowney oswoili.“

Po téy skardze nayprzyjemniéy nam było
 czytać oświadczenie ksiązęcia z dnia 28. Lipca
 1821, z którego lowiaduiemy się, że rząd
 tameczny — zapewne zmuszony złośliwemi po-
 ciski i błędnemi wnioskowaniami (iaki się wyraża
 książe) w publicznych pismach rozgłaszanemi,
 — kazał cudotworcy poprzestać swych próbek
 niewczesnych; — a podobno upartemu więzie-
 niem zagroził, z kądby zapewne trudno się cu-
 dem wydobydź. — Krok ten zaspokaiającym
 bydź może dla tych niewiernych, którzy tylko
 przez miłość bliźniego niechęć czuli widząc i
 słysząc o nowym cudotworcy; lecz względ na
 łatwowiernych i zdolnych do obłąkania, wymagał
 koniecznie ściśleyszego przez rząd téy rzeczy
 roztrząśnienia i naocznego wykazania, przez
 iakie sposoby książe doszedł do uwiedzenia tak
 znaczney prostactwa czeredy, a znię i u-
 czonego X. Dra Onymusa i iego kolegi Ru-
 landa. W skutek tych poszukiwań przykładowa
 dla zwodziciela nastąpić powinna kara. Wszak-
 że, ieżeli rzady podobnym przedsięwzięciom po-
 błęzać będą, w krótce na torzemiosło puści się
 i iego wielbiciel X. Dr. Onymus, a za nim
 uczony kolega Ruland. Nie zabawem chwy-
 ci się go i polski dziełka tego tłómacz; a za ich

przykładem na hasło: *fiant tenebrae* — każdy pastuszek porzuciwszy trzodę bydła,... sposobie będzie łatwowierną gminę do wierzenia w jego cudotworność. Nie chcę ja przeczyć, że wierzenie w cudowność mogło mieć kiedyś pożyteczność swoją. Doprowadziło ono podwakroć Rzym do osiągnięcia najwyższej w świecie potęgi. Lecz jeżeli świadczy Liwiusz, że oświata wieku Augusta zupełną onym położyła tamę; dziś znowu właśnie jest pora, gdzieby w chrześcijańskim świecie zupełnie o nich zapamięć należało. Powie kto: Rzymu pogańskiego cuda były to proste zabobony i niedorzeczne gusła. Odpowiadam: że dla mogących wierzyć w cuda wszystko to jest jedno: bo lud wierzący w cuda, tém samém w gusła i wszelkie zabobony wierzyć musi, przeto iż różnicy obojga roznać nie potrafi; wszystko więc, czego nie zgadnie przyczyny, będzie u niego cudem. *) Mamyż więc zaprzeczyć całkiem cudowności wszelkim nadzwyczajnym zjawiskom? Rozsądny lekarz ciała radziłby wyrzucić się wszelkich tego korzyści, które z sobą prowadzą mnóstwo nieuleczonych chorób. Mamyż mniey rozsądnie postępować z duszą? Z resztą mniejsza o nazwisko, kiedy kto do niego nie zawiele przywiązuje, iak to zazwyczaj czyni lud prosty. **) Wspomniemy tylko gminowi o cudowném zdarzeniu, a wnet u niego wszystko będzie cudem.

*) *Causarum ignoratio mirationem facit.* Cle. Trudno by nawet było, a nawet niepodobna, odznaczyć różnicę cudów i czarów, gdy oboje toż samo w oczach są naszych, i tylko w źródle swóim nam zazwyczaj zupełnie nieznałomém, różnią się.

**) *Nulla igitur portenta sunt.* Nam si, quod raro fit, id portentum putandum est, sapientem esse, portentum est (czy to Cyncero iakim cudownym trafem o Wyrzburgu myślał i X. Drze Onymu sie?): *saepius enim mulam peperisse arbitr, quam sapientem fuisse.*

Niech tu czciciela starożytności wesprze swém zdaniem pogański apostoł. Liwiusz w tym przedmiocie narożnych miejscach tak mówi: *Familiaire hominibus est per vaniloquentiam a veris admira et incredibilia desciscere; quin minimis etiam rebus prava religio inserit deos: motisque semel in religionem animis multa temere creduntur, et quo magis credunt simplices et religiosi homines, eo plura fiunt et nuntiantur prodigia. *)*

W końcu winienem się usprawiedliwić z zarzutu, iakiby mi słusznie na pozór kto mógł wtém miejscu uczynić: Jeżeli dziełko niniejsze uważam za niedorzeczne i szkodliwe, nie lepiéyż było przeczytawszy zamilczéć o niém, niż rozwodząc się po pismach peryodycznych podawać do wiadomości nawet tych, do którychby się ręk może wcale nie dostało? Niech mnie i tu zastąpi powagą swoją godny Liwiusz za następcą Freinshemius Liv. 124. 4. *Prodigia multa nuntiata; quae referri, quam praetermitti tradita, satius puto: ne enim ad vanam superstitionem animos alliciant, non silentio sed commemoratione potius obtineas, modo, quid eis de rebus teneri rectius sit, ostenderis. Nec enim tacendo, ut alii quoque obmutescant, effeceris: et praestat haec ab his narrari, qui talibus non plus justo tribuere didicerunt. Nam sic narrata cum remedio innoxia intrant animos.*

*) Jestto zwyczajem ludzi, przez niedorzeczną mowę rzeczy prawdziwe na cudowne i niepodobne do wiary zamieniać; ba nawet w nie nieznaczących rzeczach cudowność znayduie zabobon. którymto umysł raz zaigęty we wszystko ślepo wierzy; im więcéy zaś ludzie prości i zabobonni wierzą w nadzwyczajne zjawiska; tém się ich więcéy mnoży.

Wydawca MRÓWKI POZNAŃSKIEY,
mając sobie wspaniałém oświadczeniem
szanownych, gorliwych o dobro litera-
tury oyczystéy osób, w Nrze I. i II. Mró-
wki z r. z. wyrażoném, zaręczone do
wysokości 800 talarów wynagrodzenie
strat z powodu wydawania pisma tego
wyniknąć mogących, pocieszał się długo
tém przekonaniem, iż tak znakomita wza-
częciu pomoc, upowszechniając przez rok
jeden to pismo, poda mu tém samém spo-
soby do utrzymania go na przyszłość. —
Lecz kiedy w skutek wykazania rachun-
kiem w Nrze X. i XII. Mrówki za rok z.
1821 wydatków rocznych i straty tal. 622
dgr. 2, tylko J. O. Książę Namieśnik
Królewski w W. Ks. Poznańskiem
i J. W. X. Wolicki, Proboszcz Metro-
politalny Gnieźnieński zaręczoną
część ze swojej strony łaskawie odesłać
raczyli: wydawca nie uzyskawszy dalszéy
od nikogo pomocy, nie mogąc przeto za-

spokoić wydatków rachunkiem wykazanych i zostając aż dotąd dłużnym półroczne koszta Redakcyi, słusznie uważaęby się powinien za pozbawionego wszelkich stosunków utrzymania na dal pisma tego.

Ale obawa w tém miejscu byłaby znaczném uchybieniem, gdyż same imiona wszystkich szanownych zaręczających osób, do których łaskawości wydawca niniejszém odwołać się poważa, są naypewniejszą rękoymią, iż idąc za przykładem dwóch pierwszych, nie omieszkają przyspieszyć wsparcia, na tak piękny cel przyrzeczonego i odniosą równie powszechną wdzięczność i miłośników literatury oyczystéy uwielbienie.

w Poznaniu d. 30. Maja 1822.

J. A. Munk, wydawca.